

Spliff

Gazeta Konopna

znajdź nas na facebook'u
facebook.com/gazetaspliff

WERSJA ONLINE:
SPLIFF.PL

↑18
DLA OSÓB
PEŁNOLETNICH

GAZETA
BEZPŁATNA

#43 Listopad/Grudzień 2012



Oczywiście opór sejmowego betonu i establishmentu jest niewiarygodnie duży, a przemówienie do rozumu wielu posłanków i posłów graniczy z cudem zamiany wody w tak upragnione ziarno.
ROK PO WYBORACH

STRONA 3



Już po roku uprawy, nawet uwzględniając początkowy wydatek, daje to zaledwie 3-3,5 zł za gram czystego suszu średniej mocy.

ILE TO KOSZTUJE?

STRONA 7



Jak na ironię, to rozpoczęte przez DEA naloty samolotów rozpylających Parakwat nad plantacjami marihuany przyspieszyły znaczny postęp hydroponiki.

PARAKWAT - SZKODLIWA BROŃ DEA

STRONA 17

§.3 PRAWO §.5 MEDYCINA §.6 HEMP LOBBY §.7 GROWING §.13 KULTURA §.17 STREFA

Legalizacja w dwóch stanach USA!

... i co teraz?

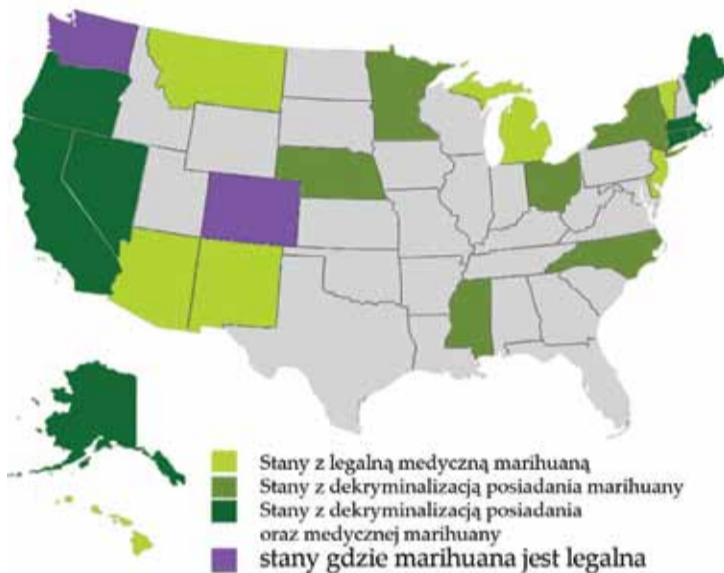
Prócz wybrania Obamy na prezydenta, mieszkańcy dwóch stanów - Kolorado i Waszyngton - zdecydowali w referendum o zalegalizowaniu posiadania, produkcji i obrotu marihuaną do celów rekreacyjnych. Federalni przypominają jednak, że zakaz ogólnokrajowy pozostaje w mocy. Będzie ciekawie!

Sytuacja jest trochę patowa - to tak, jakby Lublin zdecydował, że w granicach miasta można uprawiać krzaki, a Warszawa upierała się, że nie można. No, może troszkę inaczej - stany w USA mają dość dużą autonomię, raczej jak Unia Europejska w 2050 r. W momencie, kiedy prawo federalne (krajowe) mówi, że nie wolno, a stanowe mówi, że wolno, zaczyna się zabawa. Na dobrą sprawę nikt do końca nie wie, w którą stronę rzecz się potoczy.

Podobną schizofrenię Jankesi zafundowali już sobie w sprawie medycznej marihuany. Stosowanie do celów medycznych przetworów konopi, w tym czystego, naturalnego suszu, zostało przyjęte w kilkunastu stanach. Jednocześnie według Waszyngtonu, DC (stolicy - nie mylić ze stanem Waszyngton nad Pacyfikiem, który zalegalizował gandzie), jest to na bakier z prawem. Efekt jest taki, że spółki zajmujące się dystrybucją medycznej MJ jednego dnia wchodzą na giełdę (wywołując euforię i boom), a drugiego muszą się liczyć z nalotem antyterrorrki.

Niektórzy prokuratorzy w stanie Waszyngton niemalże z dnia na dzień umorzili wszystkie podlegające im postępowania związane z marihuaną. Skoro posiadanie poniżej uncji (około 30 gramów) nie stanowi już przestępstwa, przedstawiciele prawa nie widzieli sensu w dalszym ciągnięciu procesów w tych sprawach. Jednocześnie jednak sami zastrzegają, że spodziewają się konfliktu na linii Waszyngton-Waszyngton, jeśli chodzi o wydawanie licencji producentom i dystrybutorom marihuany. Najbardziej prawdopodobnym scenariuszem wydaje się skierowanie sprawy do Sądu Najwyższego USA, który jednoznacznie określi, czy pierwszeństwo ma w tym wypadku przyzwolenie stanu, czy zakaz federalny.

Niektórzy komentatorzy nie są tak optymistyczni. Teoretycznie legalne będzie wyłącznie posiadanie marihuany pochodzącej z licencjonowanej uprawy - a że takich



pomimo przegłosowania nowelizacji nie można na razie uzyskać, stąd prosty wniosek, że każdy jeden kwiatek pochodzi z nielegalnego źródła. W myśl tej interpretacji, posiadanie i handel czarnorynkową marihuaną dalej będą karane, co oznaczałoby, że demokratycznie wyrażone zdanie mieszkańców obu stanów (liczących razem 10 milionów ludzi), byłoby warte tyle, co nic. Swoje trzy grosze dorzucił też przedstawiciel ONZ, który domaga się od amerykańskich władz uznania wyników referendum za niezgodne z prawem.

Amerykane zaczęli ogólnoswiatową wojnę z narkotykami i prawdopodobnie to oni ją zakończą. Żadnej istotnej zmiany w nastawieniu do narkotyków nie można się spodziewać do czasu modyfikacji mocno nieaktualnych konwencji ONZ, a tam zmiany nie są możliwe bez zgody USA. Opowiadanie się mieszkańców Waszyngtonu i Kolorado za legalną marihuaną to historyczna chwila, która ma szansę stać się początkiem końca narkotykowej prohibicji.

Maciej Kowalski

Ile zarobi Waszyngton?

Legalizacja to dobra wiadomość nie tylko dla miłośników marihuany. Rączki zacierają już także stanowe władze - w ciągu pięciu lat od wprowadzenia nowych przepisów, spodziewają się 2 miliardów dolarów zysków dla budżetu. Z góry zaplanowano już nawet na co środki zostaną wydane - w znakomitej większości pójdą na ochronę zdrowia i rozwiązywanie problemów z uzależnieniem. 1% - bagatela, 4 miliony

dolarów rocznie - dostanie miejscowy uniwersytet na prowadzenie naukowych badań nad marihuaną.

Przyjmując te same założenia, gdyby na podobny krok zdecydowała się Polska, Ministerstwo Finansów miałoby czym latać dziurę budżetową - dodatkowo 8 mld zł co rok!

Najbiedniejszy prezydent najbogatszego kraju Południowej Ameryki forsuje legalizację sprzedaży marihuany

Mowa o Urugwaju, niewielkim, dobrze rozwiniętym, stabilnym i mało dręczonym przez Amerykanów kraju.

Przestępczość, jak na lokalne warunki jest niewielka, ale projekt nazywany jest antymafijnym, a jednym z jego głównych proponentów jest minister obrony. Pisał o tym Time, wspominaliśmy w Spliffie#40.

Lewicowe władze na kontynencie, gdzie narkobiznes niesie śmierć tysiącom ludzi, często upominają się o reformy. Wpływ USA i ONZ nadal jednak jest zbyt silny. Urugwajski prezydent argumentuje, że małe kraje są najlepsze do przeprowadzania takich eksperymentów, a „ktoś musi być pierwszy”.

Rynek szacuje się na ponad 700 mln \$ i to te pieniądze mają przestać zasilać gangi. Urugwajczycy wierzą, że dzięki oficjalnemu handlowi spadnie spożycie twardych narkotyków, oferowanych przez przestępców w jednym rządzie z marihuaną.

Sklepy miałyby być prowadzone przez państwo, które kontrolowałoby też produkcję i ustalało ceny, akcyzę przeznaczając na leczeniennarkomanii. Sprzedaż władze chcą skierować wyłącznie do obywateli kraju (pełnoletnich), nie turystów i reglamentować ilość dozwoloną na każdy miesiąc. Jest to rzadki przypadek, gdy podobną, i to konkretną, ze szczegółami, propozycję składa polityk nieemerytowany, nieopozycyjny, a urzędujący prezydent

i ma ona realne szanse. Potrzebna jest akceptacja parlamentu, kontrolowanego przez partię głowy państwa.

José Mujica ma 77 lat, z których ponad 14 spędził w wojskowym więzieniu (w tym ponad 2 w studni) po kilku aresztowaniach, ucieczkach i postrzałach w czasie działalności jako marksistowski partyzant i puczu dokonany przez armię. W dzisiejszych czasach jest umiarkowanym lewicowcem. „Biedni są nie ci, którzy mają mało, ale ci, którzy potrzebują wiele” - Mujica jeździ podstarzałym Garbusiem i oddaje prawie 90% pensji na cele dobroczynne. Jest wegetarianinem, ateistą i zwolennikiem legalizacji aborcji. Uprawia kwiaty, jako nastolatek uprawiał kolarstwo.

Lutek



Nasz bohater José Mujica

Wyniki konkursu

W poprzednim numerze Spliffa ogłosiliśmy konkurs fotograficzny dla czytelników. Prezentujemy najciekawsze zdjęcia i czekamy na więcej!

Info na str. 12



REKLAMA

To Ty decydujesz w jaki sposób chcesz uprawiać rośliny!

BASIC DEDICATED PROFESSIONAL

BIO NOVA
PREMIUM FERTILIZERS

www.bionova.nl | Dystrybutor Polska: Growbox - domoweuprawa.pl

Your green companion in every way!

EASTSEEDS.COM

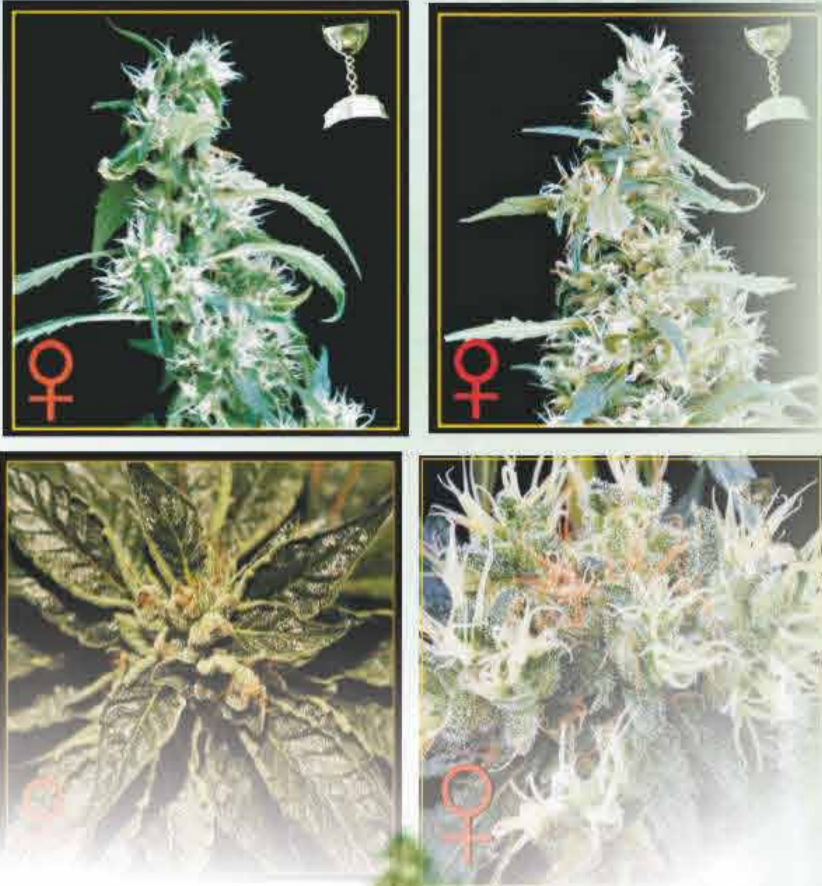
www.eastsseds.com - email: info@eastseeds.com

Dyskretnie, szybko i godni zaufania!

Wysyłka na cały świat!

Nasionka między innymi od:

Dutch Passion	Sensi Seeds	Cannabigen
Nirvana	Mandala Seeds	Serious Seeds
T.H. Seeds	Joint Doctor's	The Flying Dutchmen
Paradise Seeds	De Sjamaan	The Sativa Seedbank
Homegrown Fantaseeds	Magus Genetics	Greenhouse Seeds



SENSIMILLA.PL
NAJLEPSZE NASIONA F1
ŻEŃSKIE & REGULARNE

✉ **SKLEP@SENSIMILLA.PL**



886 503 803

szybko & dyskretnie



Holandia wróci na właściwy tor?

Jesienne wybory w Holandii na pierwszy rzut oka nieco wstrząsnęły tamtejszą sceną polityczną. Zwycięstwo partii proeuropejskich, strata chadeków, spory zysk socjalistów i porażka antybrukselskiego Wildersa – tak w skrócie.

Analizując z perspektywy kraju nad Wisłą wyniki wyborów można byłoby przypuszczać, że utrata kilku znaczących mandatów przez chadeków – przy minimalnej różnicy (2 głosy) między zwycięzcami a opozycją socjalistyczną – zmusi do przetasowań. W kontekście szalejącego kryzysu, który w Hadze przybiera już maskę recesji, można było mieć racjonalne przypuszczenia, że tym samym nowy rząd wycofa się z wcześniejszych, już oficjalnie wprowadzonych w życie zmian dotyczących sprzedaży marihuany. Przypomnijmy: handel marihuaną i haszyszem w Holandii dozwolony jest od 1976 r. Ta liberalna polityka w ciągu tych wszystkich lat wielokrotnie ulegała modyfikacjom. Największe z nich nastąpiły jednak dopiero w 2009 r., kiedy na holenderskiej scenie politycznej najsilniej grzmiał głos Marka Ruttego, lider Partii Ludowej na rzecz Wolności i Demokracji (VVD) – zwycięzcy wrześniowych wyborów.

Za czasów kierowania holenderskim gabinetem Mark Rutte postanowił zmienić wizerunek Holandii, jako państwa z liberalną polityką w sprawie tzw. miękkich narkotyków. Szybko świat obiegła informacja, że rząd holenderski zamierza zamknąć przed cudzoziemcami drzwi do coffee shopów, czynnych tym samym tylko i wyłącznie dla Holendrów. Jednym z argumentów zwolenników takiego rozwiązania było to, że z holenderskich „sklepów z trawką” korzystają głównie przestępcy z innych krajów, którzy przyjeżdżają do tulipanowej krainy – także uciekając przed rodzimym wymiarem sprawiedliwości – by móc się wyluzować paląc jointa.

– Trzeba zmniejszyć atrakcyjność polityki narkotykowej dla cudzoziemców – skandował Ivo Opstelten, holenderski minister ds. bezpieczeństwa i sprawiedliwości.

Inną zmianą było zmniejszenie dziennego limitu zakupu marihuany: z 5 do 3 gramów.

To miały być wstępne zmiany, które docelowo prowadzić powinny – według Marka Ruttego – do zmiany statusu wszystkich coffee shopów. Te nie powinny być otwarte dla wszystkich, tylko bardziej mają przypominać zamknięte kluby – z maksymalną liczbą 2 tysięcy członków.

Na początku 2012 roku, kiedy rozpoczęły się w Holandii już bardzo poważne rozmowy na temat programu oszczędnościowego, który w zrozumiały sposób miał też kształtować budżet, rozpoczęły się polityczne problemy. Ich efektem był upadek rządu Marka Ruttego i w dalszej konsekwencji (po kolejnych nieudanych próbach stworzenia nowego gabinetu) rozpisanie przedterminowych wyborów parlamentarnych na 12 września 2012 r.

Globalny kryzys, a teraz także szalejąca recesja, zmuszają kolejne kraje do przyjmowania programów oszczędnościowych. Na mapie Europy (i nie tylko) nie ma już zielonych wysp, a widmo ściągania pasa zagląda w oczy de facto wszystkim władzom. I nie inaczej jest w Holandii, o czym bodaj najlepiej wiedzą tamtejsi ekonomiści. Handel marihuaną zaś – czy komuś się to podoba, czy nie, ale matematyka nie kłamie – przynosił holenderskiemu budżetowi ok. 2 mld euro rocznie, co zwłaszcza w dzisiejszych czasach jest sumą nie do przecenienia.

nie do przecenienia.

Potrzebna jest oczywiście do tego wola polityczna. I teraz wróćmy do sceny politycznej i rzekomych przetasowań. Rutte zagrał va banque i postawił na pierwszy od 1945 r. rząd mniejszościowy, który w 150-osobowym parlamencie może liczyć – razem z mandatami pozostającej poza gabinetem partii Wildersa – na 76 „szabel”.

To zaś ewentualne zmiany w polityce antynarkotykowej stawia pod sporym znakiem zapytania. W tle jest konieczność przeprowadzenia planu oszczędnościowego na 18 mld euro oraz zaostrzenie polityki imigracyjnej, co może wiązać się z ukróceniem tzw. narkoturystyki.



Trudno też obecnie jednoznacznie stawiać tezę, jakoby nie było żadnej nadziei na zmianę tych przepisów. Jak zwykle trendy wyznaczy sytuacja gospodarcza i budżetowa Holandii.

Barbara Grzeszcz

Rok po wyborach

Minął rok, odkąd poparcie dla legalizacji zaprowadziło partię Janusza Palikota do Sejmu.



Chociaż ani depenalizacji, ani dekryminalizacji, ani tym bardziej legalizacji nie uświadczylimy, trzeba przyznać, że wbrew niektórym złym językom, Janusz o Wolnych Konopiach nie zapomniał. Złożonej na naszych łamach zapowiedzi przedstawienia liberalizacji przepisów jako warunku ewentualnej koalicji będziemy jednak w dalszym ciągu pilnować i rozliczać z ogłoszonych obietnic.

Szanowne Czytelniczki, Szanowni Czytelnicy oraz wszyscy, którzy dziewiątego października 2011 roku postawiliście wyborczy krzyżyk przy kandydacie z siódmej pozycji na listach Ruchu Palikota w wyborach do Sejmu RP!

Jak widzicie warto było, gdyż macie reprezentantów Waszej sprawy w polskim parlamencie. Minął rok od ósmego listopada 2011 roku, gdy kandydaci wybrani z okręgowych list wyborczych Ruchu Palikota złożyli ślubowanie poselskie i mogli rozpocząć realizację deklaracji zawartych w programie wyborczym Ruchu. Legislacyjne „uwolnienie konopi” było pierwszymi pracami w Sejmie RP, którymi zajęli się posłowie Ruchu Palikota. Spotkania z „Wolnymi Konopiami” w Sejmie, konferencje i panele eksperckie, poparcie manifestacji za legalizacją, konferencje prasowe, „wyciągnięcie z dotka” aktywistów konopnych, po opracowanie i wprowadzenie do procesu tworzenia i zmieniania prawa projektów ustaw. Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii – a w niej wprowadzenie definicji dla terminu „środki odurzające lub substancje psychotropowe w ilości nieznacznej, przeznaczone na własny użytek oskarżonego” w formie tabeli wartości granicznych, umieszczonej w rozporządzeniu do ustawy. Ustawy o zmianie ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii – a w niej zapisów w zakresie umożliwienia prowadzenia leczenia substytucyjnego przez odpowiednio przygotowanego lekarza psychiatrę w ramach praktyki lekarskiej; wprowadzenia upoważnienia ustawowego do wydania rozporządzenia, które ma określić ilość określonych środków odurzających i substancji psychotropowych, którą należy uznać za „nieznaczną”, a także możliwość uprawy konopi na własny użytek w celach medycznych określonych przez lekarza.

Oczywiście opór sejmowego betonu i establishmentu jest niewiarygodnie duży, a przemówienie do rozumu wielu posłank i posłów graniczy z cudem zamiany wody w tak upragnione ziło. Niemniej nie tylko, że coś drgnęło, ale naprawdę Wasza i nasza uparta walka przyniosła już namacalną zmianę – ku aprobach konopnej rewolucji w myśleniu i głoszonych opiniach sporej grupy wpływowych osób w naszym państwie. Ostatnie deklaracje, między innymi byłego prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, gdy mówi „myliłem się podpisując ustawę zaostrzającą sankcje za posiadanie niewielkiej ilości narkotyku”, są namacalnym efektem tej kampanii. Osiągnęliśmy wspólnie również jeszcze jeden ważny cel – Polacy przestali się bać głośno mówić i deklarować po stronie depenalizacji posiadania niewielkiej ilości narkotyku. Ludzie światli, ludzie młodzi i ludzie odpowiedzialni są z nami i mówią: dość już obłądy wódczono-tytoniowej, dość straszenia potwornymi skutkami palenia zioła na wzór straszenia zgrubnymi skutkami onanizmu, dość zamykania do więzień z powodu nietolerancji dla innych wzorów i sposobów życia. Pamiętajmy, słowa kroczą przed czynami. Słowo po słowie, krok po kroku, fakt za faktem i osiągniemy zwycięstwo. Damy radę!

Po roku parlamentarnej wspólnej pracy, pragniemy podziękować wszystkim aktywistom z Wolnych Konopi, naszym wspólnym sympatykom i zwolennikom za pracę, wsparcie i zaangażowanie w tworzenie koalicji na rzecz racjonalnych rozwiązań prawnych, o które walczymy. Jeszcze raz. Wspólnie! Damy radę!

Janusz Palikot | Piotr Bauć

REKLAMA

GROWSHOP
SKLEP STACJONARNY:
UL. KĘPA 10A
41-219 SOSNOWIEC
CZYNNY: PON - PT W GODZ. 10 - 17
JAMAICA
www.growshopjamaica.pl
e-mail: info@growshopjamaica.pl
tel.: +48 794 710 170

VAPBONG®
Przenośny, szybki i efektywny waporizer!
Najlepszy Produkt – Cannatrade 2008
Najlepszy Produkt – Expoconnois 2007
Druga Nagroda – Highlife, Amsterdam 2007
DYSTRYBUCJA I SPRZEDAŻ DETALICZNA:
Lista dostępna pod zakładką
„Buy on-line” na stronie
www.vapbong.com

GreenPlanet NUTRIENTS
MEDI ONE - JEDYNY NAWÓZ DO UPRAW ROŚLIN MEDYCZNYCH
NAJLEPSZY SMAK I AROMAT 100% NATURA
Dr. Hornby recommended
MEDI ONE 4-3-3
Root Builder
MASSIVE BLOOM FORMULATION
www.DomowaUprawa.pl
DETAL +48 788 516 592 HURT +48 61 662 12 93 ul. Sowińskiego 18 60-283 Poznań

Kto sięgnie raz po ziolo...

Witaj Knut! Jesteś bardzo zajęty, masz pięcioro dorosłych dzieci i rezydujesz we własnym apartamencie z widokiem na park, który wcześniej był Twoim miejscem pracy. Nie zawsze było Ci tak dobrze, bo z 56 lat Twojego życia spędziłeś czarnaściami za kratkami – i to wyłącznie za łamanie przepisów dotyczących zakazu marihuany. Plotensee, Moabit i Tegel – tak nazywały się ośrodki resocjalizacji, które uczyniły z Ciebie złego człowieka, do dziś przynoszącego społeczeństwu więcej strat niż zysków. Pierwszego jointa zapaliłeś w 1969 roku, co tym samym było początkiem twojej błyskotliwej kariery dealera, przemytnika i growera. Szczytem kariery zawodowego przestępcy jest to, iż na stare lata objąłeś się na bezrobociu, równocześnie nosząc na ręce szwajcarski zegarek i dając się karmić kawiołem blond Ukraince. Jak to możliwe? Zostałeś alfonsiem albo dealujesz koksem w rządowej dzielnicy?

A gdzie tam! Jestem tylko małym samozatrudnionym. Jednak akcje stoją wysoko, nawet bardzo wysoko, jak zresztą widać. Podziękowania należy złożyć naszym politykom i całemu lobby antymarihuany, którzy utrzymują zakaz, tym samym gwarantując takim ludziom jak ja dobrobyt i szczęśliwą jesień życia.

Daj spokój z dziwkami. Zostaną wierny konopi do ostatniego sztachnięcia.

To jak? Dealujesz jeszcze haszem? Tak czy siak, jeśli znajdą przy tobie więcej niż jedną działkę, to przy następnym wyroku niechybnie trafisz za kratki, gdzie w przepelnionym więzieniu zgnijesz żywcem.

Nie boję się. Cały czas służę świętej roślinie, sadząc ją tu i tam, jednak zawsze bez przestępczych zamiarów. Ale po kolei.

Uczciwie zarobiłem sobie na to, że teraz żyję jak książę Koks. Gdy w 2002 roku zostałem przeniesiony z więzienia bezpośrednio do JobCenter, założyłem z moimi synami większą uprawę – na początku zupełnie bez wsparcia i dofinansowania ze strony państwa. Ten błyskawiczny sposób, żeby przeżyć, był naturalnie jak taniec na linie bez asekuracji. Później jednak wykrystalizował się zupełnie legalny pomysł na biznes, który sam z siebie wprowadził się w życie. Coraz częściej otrzymywałem zapytania od klientów, którzy chcieli wiedzieć, czy nie byłbym gotowy w zamian za odpowiednie honorarium instalować i doglądać sprzętu do domowej uprawy. Tak, nagle stałem się kimś na scenie berlińskich yuppie i hipsterów. Moim pierwszym klientem był urzędnik federalny deportowany z Bonn, który zażył sobie szklarni na swoim tarasie. Jak przystało na ekologiczno-alternatywnego obywatela, wszystko miało być tak przyjazne naturze, jak tylko się da, napędzane nawet ekologicznym prądem. Ukoronowaniem było jednak specjalne życzenie jego

Cały czas służę świętej roślinie, sadząc ją tu i tam, jednak zawsze bez przestępczych zamiarów. Ale po kolei. Uczciwie zarobiłem sobie na to, że teraz żyję jak książę Koks.

Poczekaj! Robisz sobie z nas jaja? Co jest ekologicznego w importowaniu wody mineralnej z pustyni, żeby używać jej w berlińskim ogródku?

Jak słowo daję! Musiałem sprowadzić wodę samolotem z ciężkie pieniądze. Ekologiczne mieszcuchy uprawiają ogródek z całkiem innych pobudek. Nie chcą byle jakiego growboxu,

który cały czas się psuje i może spalić chałupę. Nie, nasze jarające filary społeczeństwa chcą, żeby było u nich szlachetnie i drogo.

Moim pierwszym klientem był urzędnik federalny deportowany z Bonn, który zażył sobie szklarni na swoim tarasie.

Stosownie do ich statusu i dobrej jakości. Nie mówcie, że nie słyszeliście jeszcze o ruchu „Transition Town”? „Urban gardening” jest ostatnim krzykiem mody – nie ważne, czy chodzi o uprawę ziola czy szpinaku. Dla snobów to jak przebieżka po polu golfowym, rekompensata za wszystkie wyrzeczenia, które muszą brać na siebie jako znienawidzeni obcy w Berlinie. Trzeba przyznać, że gadka o ekologii jest trochę przekoloryzowana, ale kiedy już wystartują swoimi odrzutowcami, nie jest problemem przywiezienie przedpotopowej wody z lodowca w Himalajach. Pomyśl: Taka luksusowa uprawa jest również swego rodzaju eksperymentem. Woda jest czymś podstawowym i nikt nie wie dokładnie, jaki wpływ może mieć tak luksusowa woda na smak rośliny.

Ale wracając do sedna mojego interesu. Pierwsze zlecenie pokazało, że dla całej tej yuppie-hołaty nic nie jest dostatecznie dobre – a ja jestem tym, który spełnia życzenia, nawet jeśli są całkiem porąbane. Tak jak niedawno, gdy jeden bankier zapytał mnie, czy takim sprzętem można też uprawiać koks.

Zatem nie możesz się odgonić od zleceń i zarabiasz tyle, że można zwariować.

Dlatego nie reklamuję się w Hanf Journal, lecz przelewam część zysków na konto stosownych partii rządzących, żeby wszystko pozostało tak jak jest. Moja załoga i ja marzymy o ekspansji na całą Republikę. W Berlinie nasze usługi instalacyjne i tak nie mają konkurencji. Jesteśmy numerem jeden, super niezawodni, dyskretni i kreatywni. Dziani ludzie doceniają to, szczególnie szczyty z polityki, gospodarki i kościoła. Tam liczy się delikatność. W końcu wizytówka takiego klienta kryje w sobie duży potencjał szantażu. Gdybym chciał, mógłby przedwcześnie zakończyć niejedną karierę polityczną czy prawniczą. Jednak ja jestem lojalny, nawet wobec tych, którzy wykonują nieprzyzwoite zawody. Nigdy nie wypaliłbym danych moich klientów na

jak z nielegalnej plantacji marihuany zrobić np. legalną firmę jednoosobową – i to bez konieczności płacenia podatku obrotowego i dochodowego. Samozatrudnienie jest magicznym słowem w naszym kapitalistycznym systemie.

CD i nie przekazałbym ich urzędowi celnemu. Nawet nie za dziesięć milionów euro, przysięgam! To samo tyczy się moich współpracowników, z których każdy ma wpis w zaświadczeniu o niekaralności i złożył u mnie przysięgę milczenia.

Czyli interes się kręci. Ale dlaczego dziś jeszcze ciągle JobCenter odgrywa tak istotną rolę w Twoim życiu? Przecież wcale nie musisz wykonywać usług, żeby zapewnić sobie utrzymanie, po co więc to śmieszne oszustwo ubezpieczeniowe?

Myślę, że to po prostu moja złośliwość. Może i zemsta na społeczeństwie za stracone lata. Mając swoją kartotekę w urzędzie można poza tym żyć spokojnie i tanio, szczególnie jeśli chodzi o cholernie drogie ubezpieczenia zdrowotne dla samozatrudnionych. JobCenter jest dla mnie jak łono Abrahama – i to już od dziesięciu lat. (śmieje się)

Z czego się śmiejesz? Zasitek dla bezrobotnych i tak jest do niczego.

Tak, jeśli człowiek jest głupi. Mnie w każdym razie sprawia to wielką frajdę, kiedy mogę przestraszyć moją opiekunkę w urzędzie, wchodząc w przebraniu diabła albo salafisty. Bezcelność góra! A każdemu, kto potrafi czytać i ma trochę wyobraźni, polecam lekturę kodeksu ubezpieczeń społecznych. W tej „Instrukcji oszustw w ubezpieczeniach społecznych” jest mianowicie napisane drobnym drukiem, jak z nielegalnej plantacji marihuany zrobić np. legalną firmę jednoosobową – i to bez konieczności płacenia podatku obrotowego i dochodowego. Samozatrudnienie jest magicznym słowem w naszym kapitalistycznym systemie. „Wspierać i żądać”, tak brzmi filozofia JobCenter. Rozumiem to jako zachętę, aby swoje hobby uczynić swoim zawodem. Wesprzeć można każdego – doradcę w sprawach menopauzy, zbieracza trufli czy hodowcę pieczarek. Trzeba tylko przedstawić biznesplan i już na konto wpływają pieniądze na rozkręcenie działalności i kredyty. Resztą zajmie się doradca podatkowy. Za jego radą moi pracownicy dostają dyrektorskie pensje i składkę na rentę, co pozwala zmniejszyć podatki. Ponadto wszyscy jeżdżą służbowym Maserati, mamy też radę zakładową.

Czy masz do tego w ogóle odpowiedni personel? Jaki przywoity Niemiec chciałby pracować w kolektywie i to za więcej niż pięć euro za godzinę?

Tak, nieobyczajnie wysokie pensje, które wypłacam, są problemem. Szczególnie ludzie z JobCenter i niewolnicy firm zatrudniających tymczasowo nie mogą pojąć, kiedy oferuję im porządną dodatkę oszczędnościowy, pieniądze na wczasy i na Boże Narodzenie. Wszę natychmiast uczciwość, a to w dzisiejszych czasach jest podejrzane. Widzicie, jako Rockefeller także pracując legalnie wcale nie ma się łatwo, aby uczciwie zarobionymi milionami obdzielić innych ludzi. Jest jednak zbyt ryzykowne, aby opodatkować całą kwotę. Potem w podzięce za ten bohaterski czyn mogliby mi jeszcze zawiesić na szyi krzyż zasługi, z czego trudno byłoby mi się wytłumaczyć w JobCenter.

Cóż, chętnie chciałbym wesprzeć jakimś datkiem braci i sióstr z Zielonej Pomocy i DHV, byłoby to jednak paradoksalne, żeby nie powiedzieć samobójcze. Ale jeśli macie ochotę, to znam fajną saunę w Budapeszcie. Oczywiście ja zapraszam.

Tak, wielkie dzięki Knut. Również za interesującą rozmowę.

Sadhu van Hemp

REKLAMA



PRIMA KLIMA
QUALITY PRODUCTS

Produkcja europejska EU

Potwierdzona jakość!

Najlepsze produkty hydroponiczne w Europie od 1996 r.

Dystrybutorzy:

Intelligent Horticultural Technology

DISTRIBUCION EUROPE

DISTRIBUCION EUROPE S.R.O.
Tel.: 00420 606 332 771
Email: distribucion@email.cz
Web: www.distribucion.eu

Webshop:

GROW SHOP

www.growshop.com.pl

GROWSHOP.COM.PL
Email: office@growshop.com.pl
Web: www.growshop.com.pl

Growshop:

Flora and Fauna

FAUNA & FLORA SP. Z O.O.
Kraków, Warszawa
Tel.: +48 12 656 38 87
Email: sklep@flora-fauna.pl
Web: www.flora-fauna.pl

GROWBOX.pl

GROWBOX
Tel.: 0048 501 788 237
Email: zamowienie@growbox.pl
Web: www.growbox.pl

GROWER S.C. POLAND
Tel.: 0048 794 542 202
Email: info@grower.com.pl
Web: www.grower.com.pl

domowauprawa.pl

DOMOWA UPRAWA
Tel.: +48 788 516 592
Email: sklep@domowauprawa.pl
Web: www.domowauprawa.pl

HEMP.pl

F.P.H.U. VF
Tel./Fax: 0048 124 132 336
Email: vf@vf.krakow.pl
Web: www.vf.krakow.pl
www.hemp.pl

Nasze produkty znajdziesz w najlepszych growshopach!

Prima Klima Trading CZ s.r.o.

Radnice 594, CZ-338 28 Radnice/Rokycany, Czech Republic
Tel.: 00 420 371 795 340 • Fax: 00 420 371 795 343
Email: info@primaklima.biz • Web: www.primaklima.biz

Skontaktuj się z nami w Twoim języku.





www.primaklima.biz

Konopie bezpieczne dla dorosłych

Długofalowe badania dowodzą, że spożywanie marihuany nie ma ani negatywnego wpływu na inteligencję, ani na zdolność koncentracji, czy też wydajność pamięci. Bezpieczne zastosowanie produktów na bazie marihuany dla celów medycznych jest możliwe.

Aktualne badanie po raz pierwszy potwierdziło, że regularne spożywanie marihuany przez osoby dorosłe nie ma żadnego negatywnego wpływu na inteligencję. Kolejnym wynikiem tego długofalowego badania jest, iż spadek inteligencji ma miejsce wtedy, gdy już przed osiemnastym rokiem życia doszło do uzależnienia. Jeśli przyjmowanie marihuany zaczęło się dopiero po osiemnastym roku życia, nawet w przypadku częstej konsumpcji nie ma ono wpływu na inteligencję, zdolność koncentracji czy pamięć. Wynik ten ma daleko idące skutki dla zastosowania marihuany w celach medycznych: po raz pierwszy jej terapeutyczne zastosowanie można nazwać bezpiecznym.

„Wynik ten jest dobrą wiadomością dla wszystkich pacjentów przyjmujących leki produkowane na bazie marihuany”, oświadczył Franjo Grotenhermen, przewodniczący stowarzyszenia Cannabis als Medizin (Marihuana jako lekarstwo) z siedzibą w Rütthen. „Umiarkowane zastosowanie marihuany, tak jak ma to miejsce w przypadku terapii medycznej, jak również stosowanie narkotyku przez osoby dorosłe nie wyrządza dających się zauważyć szkód.” Równocześnie Grotenhermen skrytykował lakoniczny sposób, w jaki media zacytowały wyniki badań: „Nagłówek „Palenie ogłupia” nie ma nic wspólnego z wynikami, do jakich przez wiele lat dochodzili badacze i pozostawia w cieniu wszystkie dobre strony.”

Badacze zgromadzeni wokół Madeline Meier z Duke University w Durham (USA, stan Nowa Karolina) towarzyszyli 1037 uczestnikom badania z Dunedin w Nowej Zelandii od dnia ich narodzin w latach 1972/1973, wielokrotnie poddając ich badaniom i przeprowadzając z nimi rozmowy. Mowa tu o jak dotąd najbardziej miarodajnym badaniu dotyczącym związku między spożywaniem marihuany i wydajnością intelektualną. Jeden z prowadzących badanie, Terrie Moffitt, profesor Instytutu

Psychiatrii przy King's College w Londynie, oświadczył w wywiadzie z BBC: „Jest to na tyle wyjątkowe badanie, że jestem niemalże pewien, iż spożywanie marihuany jest bezpieczne dla mózgu osób powyżej osiemnastego roku życia, jednakże bardzo ryzykowne dla osób poniżej osiemnastego roku życia”. Pięć procent uczestników badania już przed ukończeniem osiemnastu lat regularnie i często przyjmowała marihuane. Najbardziej dotknięci uszkodzeniami mózgu byli ci uczestnicy badania, którzy nie tylko byli uzależnieni jako nastolatki, lecz w sumie przyjmowali marihuane dłużej niż przez dwadzieścia lat. Badanie zgadza się zatem ze wcześniejszymi wynikami, w myśl których mózg dzieci i młodzieży jest szczególnie podatny na działanie narkotyków, takich jak marihuana, nikotyna i alkohol, podczas gdy dla mózgu osób dorosłych owszem szkodliwy jest alkohol, jednakże nie marihuana.

Naukowcy zalecają, aby postawić bardziej na środki zapobiegawcze wśród młodzieży i uniemożliwić spożywanie marihuany przed ukończeniem osiemnastego roku życia. Współautor Avshalom Caspi, profesor instytutu Genome Sciences & Policy uniwersytetu Duke oświadczył, iż ma nadzieję, że wyniki nie zapoczątkują dyskusji na temat legalizacji marihuany dla dorosłych: „Proste przesłanie brzmi: Marihuana jest niezdrowa dla dzieci. To samo dotyczy się nikotyny, alkoholu, a teraz również marihuany”.

Porównywalna obserwacja dotyczy się również związku między przyjmowaniem marihuany i psychozami na tle schizofrenii. Aktualne badania naukowe potwierdzają, iż narkotyki podwaja ryzyko, jeśli był palony regularnie przed zakończeniem wzrostu mózgu. Tym samym konsumpcja marihuany przez nastolatków zwiększa ryzyko, tak samo jak dorastanie dzieci w wielkim mieście w porównaniu z ludźmi, którzy dorastali na obszarach wiejskich. Ten niewielki wzrost ryzyka oznacza, że 1 do 2 ze 100 nastoletnich konsumentów marihuany i 1 z 2 na 100 dzieci mieszkających w wielkich miastach może zapasać na schizofrenię w porównaniu z 0,5 do 1 na 100 osób dorastających bez żadnego czynnika ryzyka.

Źródło: Cannabis als Medizin e.V. (ACM)



Towarzystwo Cannabis als Medizin e.V. (ACM) od 1997 roku wstawia się za poprawą stosowania marihuany i kannabinoidów do celów medycznych. Członkami towarzystwa są lekarze, aptekarze i pacjenci z Niemiec i Szwajcarii. Lekarze i farmakolodzy ACM są również członkami organizacji International Association for Cannabinoid Medicines (IACM), towarzystwa naukowego, które zajmuje się możliwościami terapeutycznymi leków na bazie kannabinoidów.

Rozmowa z dr. Waldemarem Kujawą

Położnik, ginekolog, wieloletni ordynator i dyrektor szpitala, były wiceprzewodniczący Okręgowej Izby Lekarskiej i były radny Płocka.

Michał Rozkosz:

Jest Pan ginekologiem, osobą znaną w środowisku lekarskim, pisał Pan prace naukowe dotyczące wpływu używek na łożysko kobiety ciężarnej. Czy rzeczywiście jest Pan przekonany, że nikotyna i alkohol szkodzą bardziej niż marihuana, która jest nielegalna nie tylko jako używka, ale i jako lek, a jej posiadanie jest w Polsce wciąż zabronione pod groźbą kary do 3 lat pozbawienia wolności?



dr Waldemar Kujawa: Fakt, wspólnie z nieżyjącym już wielkim polskim histopatologiem profesorem Szamborskim i obecnym konsultantem krajowym d.s. położnictwa i ginekologii – profesorem Radowickim badaliśmy wpływ czynników środowiskowych (w tym używek) na przebieg ciąży, porodu i połogu. Przebadano wtedy znaczną liczbę kobiet w ciąży. Nie było wśród nich takich, które zażywałyby narkotyki czy paliłyby marihuane. Jednak w czasie przygotowań do publikacji zapoznałem się z piśmiennictwem na ten temat i wyrobiłem sobie pogląd, że z trójga złego: alkohol, nikotyna i marihuana, to ta trzecia jest dla płodu najmniej niebezpieczna. Zaznaczam – w ciąży i na 3 miesiące przed nią odradzam picie alkoholu i palenie czegokolwiek! To z pewnością szkodzi!

MR: Cytat ze strony internetowej Stowarzyszenia Wolne Konopie: „Na oficjalnej witrynie internetowej GW Pharmaceuticals pojawiła się informacja, że Sativex – lek w aerozolu produkowany na bazie konopi, zostanie wkrótce dopuszczony do obrotu również w Polsce. Lek będzie dostępny dla chorych na stwardnienie rozsiane, trwają badania kliniczne sprawdzające możliwością wykorzystania tego leku również u chorych na nowotwory”. Jednak żeby w Polsce móc stosować leki na bazie substancji narkotycznych, jaką w myśl naszego prawa są konopie, potrzebne są specjalne recepty, spełnienie dodatkowych formalności itd. Jak wygląda to dokładnie w praktyce?

WK: Wygląda źle. Niestety wiem o tym lepiej niż bym sobie życzył. Kilkanaście lat temu byłem wolontariuszem hospicjum. Wiele bym wtedy dał za możliwość dysponowania marihuaną do celów medycznych. Cierpienie ludzi, szczególnie w czasie choroby nowotworowej, bywa straszne i nieraz trudno sobie z nim poradzić. Pierwszy z brzegu przykład – bardzo często w przebiegu raka niszczy chorych nie tylko silny ból, ale i uporczywe wymioty. Marihuana byłaby tu niezastąpiona. Lekarzy szkolonych w walce z bólem nie ma zbyt wielu, a do tego wśród medyków i szczególnie wśród

organizatorów ochrony zdrowia panuje fobia narkotykowa. Krople Inoziemcowa (tinctura opii – nalewka z opium) bodaj do lat osiemdziesiątych były dostępne bez recepty. Pamiętam jak babcia dawała mi je na bóle żołądka. A jest to lek bez porównania silniejszy od marihuany. Dziś doszło do paranoi. Aby wypisać lek narkotyczny, potrzebne są specjalne recepty, które uzyskuje się w innej procedurze niż te „zwykłe”. Wielu lekarzy szpitalnych (i nie tylko) nie ma czasu i chęci przez te procedury przechodzić i nie ma nawet takich recept. A nawet jeżeli je uzyskuje, to nie może od razu otrzymać dużej liczby takich recept. Nie można też od razu zapisać dużej ilości leku. Skutek jest taki, że wypisywany ze szpitala pacjent bardzo rzadko dostaje potrzebną mu receptę na narkotyk. Tylko rodziny tych biednych ludzi wiedzą, ile muszą się „nazatławić”, by podawać je chorem w odpowiedniej ilości. A ja nie wiem jak oceniać moją koleżkę po fachu, który – na prośbę rodziny o zwiększenie dawki morfiny dla chorego na raka płuc z licznymi przerzutami – odmówił zwiększenia dawki, bo „chory się uzależni”. Czy jest taki głupi, czy mu się po prostu nie chciało zdobywać „czerwonych recept”? Pacjent zmarł po miesiącu. Na szczęście bez bólu. Zaradny syn „załatwił” leki. Jeszcze gorzej jest w szpitalach. Tu przepisy wymagają, aby lek narkotyczny był pod opieką lekarza, a nie pielęgniarki, w kasetce zamkniętej dwoma zamkami. Jeżeli tak się zdarzy – a zdarza się często – że nagle lekarz musi operować, to wtedy nie ma kto wydać narkotyku pielęgniarce. Na szczęście większość z nas łamie te przepisy i wydaje leki z góry w większej ilości. Są jednak i tacy, którzy unikają ich zlecenia, bo odstręcza ich dodatkowa biurokracja. Dystrybucja leków „zwykłych” prowadzona jest przez pielęgniarki a narkotyków przez lekarza. Przeważnie jest to młody lekarz, ale jeżeli zdarzy się sytuacja, że taki lekarz zachoruje albo pojedzie na kurs przed weekendem, to chorzy cierpią.

„Kilkanaście lat temu byłem wolontariuszem hospicjum. Wiele bym wtedy dał za możliwość dysponowania marihuaną do celów medycznych.”

Pragnę podkreślić, że wprowadzenie tych idiotycznych przepisów w żaden sposób nie wpływa na możliwość kradzieży. Wręcz odwrotnie. Każdy lekarz wie, że łatwiej mu wynieść ze szpitala morfinę niż antybiotyki, bo to pierwsze można zrobić bez wiedzy pielęgniarek, a to drugie nie. Oczywiście w żaden sposób nie wpływa to również na liczbę ludzi uzależnionych.

MR: Jeżeli syn „załatwił”, to chyba taki narkotyk nie do końca nadaje się do używania jako lek? Nie wiadomo czy nie jest on czymś

zanieczyszczony, mieszany z innymi narkotykami. Gdyby pacjent mógł otrzymać morfinę, marihuane czy inny lek narkotyczny na receptę, od lekarza specjalisty, wydawany mu w szpitalu albo w aptece, to ten pacjent mógłby być pewien, że nie „ćpa”, tylko się leczy.

WK: Oczywiście. W Kanadzie otrzymałby legalny leczniczy, standaryzowany medyczny lek na bazie konopi. U nas morfina jest a konopi – przecież o niebo bezpieczniejszych – w aptece nie ma. Ubolewam nad tym, że nasza medycyna nie wykorzystuje ich w żaden sposób.

MR: Mama mojego dobrego kolegi pracuje w hospicjum. Za każdym razem powtarzała nam, że marihuana dla osób przebywających w hospicjach powinna być dostępna tak, jak polopiryna w każdym domu. Czy nie lepiej byłoby gdyby w takich miejscach, osoby, które często przebywają tam do śmierci, umierają w samotności, w bólu i cierpieniu, mogły umierać spokojnie, bez bólu? Czytałam o przypadku kobiety, której lekarze dawali 2 tygodnie życia. Zmarła po, jeżeli dobrze pamiętam, miesiącu. Bez bólu, w spokoju, mogła zjeść normalny posiłek, którego nie

ciąg dalszy na następnej stronie

REKLAMA



Vapocane zamieni Twoje bongo w zbawienny dla płuc waporyzer.
Wideo na www.vapocane.com!



www.vapocane.com

Kontakt: office@vapocane.com
Telefon: 0043-650-4531025
Produkt firmy ROB and SOLWE

zwracała dzięki temu, że syn nauczył ją palić marihuane, którą jednak musiał kupować od dilerów. Nie miała możliwości zapalić suszu z rośliny czystej, nieskażonej chemikaliami.

WK: To oczywiste, że byłoby lepiej. Bardzo wiele nowotworów atakuje otrzewną i daje przerzuty do wątroby. Powoduje to uporczywe, wyniszczające wymioty, dla wielu pacjentów trudniejsze do wytrzymania niż ból. Także radio- i chemioterapia mogą dawać nieprzyjemne skutki. Są chorzy, którzy przerywają leczenie, ponieważ jego skutki uboczne są nie do zniesienia. W tych przypadkach konopie są nie do zastąpienia. Oczywiście nie do zastąpienia jest też kojące działanie na psychikę pacjenta.

MR: A jak do kwestii zastosowania marihuany w medycynie odnosi się środowisko lekarskie? W niektórych sytuacjach stosuje się morfinę, ale w żadnym wypadku nie można stosować w medycynie marihuany, która pomogłaby wielu osobom w naprawę dużej ilości schorzeń, problemów ze zdrowiem. Czy nie jest błędem ustawodawczym to, że marihuana nie jest dostępna w medycynie, a morfina należąca do tej samej grupy, co heroina już tak?

WK: Nie mam prawa wypowiadać się w imieniu wszystkich lekarzy. Wiem jednak, że wielu anestezjologów, onkologów i lekarzy operujących myśli tak jak ja. Lekarzem jest też jednak dr Piecha z PiS. Pewnie myśli inaczej. Oczywiście uważam, że traktowanie marihuany – używki łagodniejszej i bezpieczniejszej dla zdrowia niż nikotyna, która jest narkotykiem bardzo szkodliwym – także dla osób postronnych, tych, które palą biernie – jest hipokryzją. Bo – co bardzo pragnę podkreślić – sprzedawany w prawie każdym sklepie spożywczym tytoń jest narkotykiem a marihuana nie. To tylko używka – jak kawa czy herbata. Zresztą jestem

przekonany, że już niedługo będziemy ją tak samo traktować. Kawę i herbatę też początkowo posądzano o straszne rzeczy. Z medycznego punktu widzenia prawo wobec użytkowników konopi powinno być łagodniejsze niż wobec pijaków i palaczy. Mam dzieci i wnuki. Jak każdy pragnę, by wyrosły na wartościowych członków społeczeństwa, żeby alkohol, nikotyna i narkotyki nie zniszczyły im życia. Właśnie dlatego jestem przeciwny penalizacji użytkowników. Obecny stan prawny powoduje powstawanie gangsterskich fortun, indukuje korupcję w wymiarze sprawiedliwości

i polityce. Jest dokładnie tak samo jak w USA w czasach Al Capone. Niby wszyscy oglądali filmy o czasach, gdy alkohol był w Ameryce zakazany, ale jakoś mało kto wyciąga z nich wnioski. A jest jeden generalny – prohibicja nie zmniejsza spożycia i niszczy społeczeństwo! Byłem uczestnikiem i obserwatorem Marszu Wyzwolenia Konopi w Warszawie. Na pierwszy rzut oka widać, ile to nas wszystko kosztuje. Weźmy tylko zaangażowanie policji i wymiaru sprawiedliwości. Samo tylko zwolnienie – przez legalizację – sił i środków przeznaczonych na walkę z konopiami dałoby społecznie odczuwany efekt. Być może brakuje policjantów i prokuratorów do złapania cwaniaków z Amber Gold, bo akurat rozpracowywali szefa Stowarzyszenia Wolne Konopie.

MR: A jak powinna według Pana wyglądać kwestia zastosowania marihuany w medycynie? Czy jest Pan zwolennikiem tego, żeby każdy chory, któremu marihuana może pomóc, mógł kupić ją w aptece jak normalny lek na normalną receptę? Czy może uważa Pan, że każdy powinien mieć prawo do tego, żeby uprawiać swój własny krzak konopi indyjskich?

WK: Zdecydowanie jestem za jednym i drugim. Apteki powinny wydawać takie preparaty na zwykłe recepty.



Nieszczęściem dla wielu polskich chorych jest brak preparatów marihuany w aptece. To jakaś paranoja, że w swoim ogródku legalnie mogą mieć rośliny z sinymi trzcinami jak tytoń, napaśtnicę wełnistą czy wilczą jagodę, a nie mogą sadzić stosunkowo nieszkodliwych konopi.

Pierwsza cegła konopna!

Przygotowania do specjalnego wydania poświęconego budownictwu konopnemu idą pełną parą - redakcja Spliffa podkasała rękawy i puściła w ruch betoniarke. Na pierwszy ogień poszła mieszanka konopno-wapienna, wyprodukowana przy użyciu paździerzki konopnych i specjalnej, gotowej zaprawy. Niestety użycie zbyt grubo zmielonego paździerzka spowodowało niedostateczne wymieszanie się składników. Nawet dwie pary lewych rąk, pierwszy raz używając betoniarke i korzystając z niedoskonałych surowców, dały jednak radę przygotować coś, z czego spokojnie można stawiać ściany. Następnym krokiem będzie wykorzystanie drobniejszego paździerzka, wypracowanie własnej mieszanki uzupełniającej i udoskonalenie całego procesu. Info o postępach będziemy publikować na bieżąco!

Zainteresowanych pomocą w temacie gorąco zapraszamy do współpracy: redakcja@spliff.pl!



REKLAMA

Sklep internetowy **GrowShop & HeadShop**

HEMP.pl



PEŁNY PROFESJONALIZM OD 1999r

NAJDŁUŻEJ CZYNNY GROWSHOP STACJONARNY W POLSCE!

- Sprzedaż wysyłkowa i sklep stacjonarny
- Sprzedaż hurtowa i detaliczna
- Największy wybór w Polsce
- Kilkadziesiąt punktów odbioru towaru
- Najnowsze technologie upraw

pon.-pt.
8:00-18:00

www.HEMP.pl
ul. Makuszyńskiego 22a
31-752 Kraków, Polska

tel. +48 12 413 2336
mobile: +48 503012027
email: hemp@hemp.pl

W sklepie stacjonarnym obsługujemy:



Domowa uprawa – ile to kosztuje?

Ze względu na panującą za oknem aurę, poniższe zestawienie dotyczyć będzie jedynie uprawy indoor, czyli pod sztucznym oświetleniem.

Koszty związane z uprawą można zasadniczo podzielić na pięć grup:

- JEDNORAZOWY WYDATEK NA SPRZĘT, KTÓRY POSŁUŻY NAM LATA (BOX, WENTYLATOR, ODBŁYŚNIK)
- AKCESORIA, KTÓRE ULEGAJĄ NATURALNEMU ŻYWIENIU (LAMPY, FILTRY)
- NAWOZY
- NASIONA
- PRĄD

Niektóre elementy wyliczanki są absolutnie obowiązkowe, bez innych można się czasem obejść. Dostosowując się do różnych możliwości i oczekiwań poszczególnych growerów, prześledziliśmy koszty związane z uprawą w dwóch scenariuszach: ekonomicznym i optymalnym. Na potrzeby zestawienia korzystaliśmy z produktów i cen obowiązujących w sklepie z akcesoriami do domowej uprawy ziół i warzyw – www.domowauprawa.pl.

Prąd – tego nie przeskoczmy. Lampy i wentylatory pochłaniają spore ilości energii i jak byśmy nie czarowali, musimy się liczyć z wyższymi rachunkami za prąd. Na potrzeby tekstu założyliśmy cenę 60 groszy za kWh – w różnych zakątkach Europy może to wyglądać inaczej. Najprostszą metodą wyliczenia średniej ceny kilowatogodziny w waszym domu jest podzielenie rachunku przez ilość zużytych jednostek energii (liczenie na podstawie taryfy jest złudne – na cenę prądu składa się kilka różnych, zmiennych opłat).

Cztery tygodnie fazy wzrostu po 18 godzin na dobę to ok. 500h. Kolejne +/- siedem tygodni kwitnienia przy oświetlaniu 12/12 daje kolejne 600h. Razem na cykl trzeba liczyć 1100h pracy lamp. Dla uproszczenia, pobór prądu wentylatora można oszacować na dodatkowe 10% tego, co potrzebuje lampa. Przy 400 Wattach daje to nam średnio 484 kWh, czyli około 300 zł na cykl. Stosując oświetlenie 600W na prąd trzeba zarezerwować około 450 zł.

OSZCZĘDNI WCALE NIE ZNACZY TANIO

„Na tanie rzeczy stać tylko ludzi bogatych” – coś – w tym jest. Oszczędzanie na sprzęcie i nasionach odbija się negatywnie na plonach. Niestety nie każdego stać na profesjonalny zestaw startowy i najlepsze dostępne nawozy. Ten scenariusz zakłada korzystanie z nasion drugiej generacji od zaprzyjaźnionych growerów lub z otwartej pestki.

Mając do dyspozycji ograniczony budżet, możemy zdecydować się na:

- TANIEGO BOXA (DARKSTREET 90)
- JEDNĄ LAMPĘ NA FAZĘ WZROSTU I KWITNIENIA (HPS SUNMASTER 400 DUAL)
- STANDARDOWY ODBŁYŚNIK
- ANALOGOWY BALAST



HOMEBOX L 100x100x200



HOMEBOX XL+ 142x142x200



HOMEBOX XXL+ 284x142x200

Zestaw taki, razem z odpowiednim wentylatorem, filtrem i akcesoriami, można dostać za ok. 1500 zł. Sama lampa to koszt ok. 130 zł, proponowany filtr 160 zł – oba warto wymienić po około 2 cyklach. Podstawowy zestaw nawozów Advanced Nutrients (Bloom-Grow-Micro) za ciut ponad 100 zł powinien nam wystarczyć przynajmniej na 2 cykle (zużycie mocno zależy od ilości roślin, częstotliwości podlewania itd.)

W sumie mamy 1200 zł jednorazowego wydatku, 200 zł na cykl na lampy, filtry i nawozy i 300 zł na prąd. Na jakie plony można liczyć w takim układzie? Początkujący i średnio zaawansowany hodowca może uzyskać około 250 gramów suszu na cykl. Już po roku uprawy, nawet uwzględniając początkowy wydatek, daje to zaledwie 3-3,5 zł za gram czystego suszu średniej mocy.

W SAM RAZ

Jeśli możemy pozwolić sobie na odrobinę większy wydatek na początku, warto zastanowić się nad dodatkowymi zakupami:

- SOLIDNIEJSZY BOX (NP. HOME BOX)
- LEPSZY ODBŁYŚNIK (COOLTUBE, 97%)
- ODDZIELNE LAMPY NA FAZĘ WZROSTU I KWITNIENIA (HPS/MH 400W)
- CYFROWY UKŁAD ZASILAJĄCY (LUMATEK)
- GATUNKOWE NASIONA

Za taki półprofesjonalny zestaw będziemy musieli zapłacić niecałe 2800 zł, z czego 400 zł to cena filtra (żywność ok. 3-4

cykle) i 300 zł za lampy (+/- 3 cykle). Przy takim setupie i odrobinie wprawy można liczyć na 300-400-gramowe zbiory. Pomijając wydatki na nas kosztować niewiele ponad początkową inwestycję, po trzech latach płacimy raptem 2-3 zł za gram.

W tym miejscu warto wspomnieć o roli dodatkowych nawozów i odżywek dla roślin. Korzystanie ze specjalistycznych mieszanek, które zapewniają spełnienie wszystkich zachcianek naszych krzaczków, istotnie przekłada się na wielkość i jakość uzyskiwanych przez nas plonów. Efekty są widoczne bez względu na rodzaj zastosowanego sprzętu i zależą raczej od umiejętności growera – stąd nie zostały uwzględnione w niniejszym zestawieniu (oprócz standardowego zestawu składników odżywczych). O kosztach i efektach zaawansowanych systemów nawożenia przeczytasz w następnym numerze!

Jeśli mamy to szczęście znajdować się w jurysdykcji systemu, który nie penalizuje uprawy konopi indyjskich, mamy do wyboru zakupy na czarnym rynku w cenie 25-35 zł za 0,7 grama czegoś, co być może kiedyś stało obok euro za gram w coffeeshopie radości z obcowania z rośliną z własnej uprawy. Wybór należy do Ciebie*

*Niestety, nie tylko do Ciebie. Za czytelników w Polsce wybrał Kochany Ustawodawca, który za uprawę konopi przewiduje karę pozbawienia wolności do lat 3. Z tego względu zamieszczone w niniejszym zestawieniu informacje należy traktować jako czysto naukową dywagację/pieśń przyszłości/porady dla emigrantów (niepotrzebne skreślić).

Maciej Kowalski

O tym, że uprawa w domu – tam, gdzie pozwala na to prawo, rzecz jasna – jest opłacalna, wiadomo nie od dziś. Ile w rzeczywistości kosztuje domowej produkcji susz? Policzyliśmy.



ODBŁYŚNIK Diamond do 400 W



ODBŁYŚNIK Maxilight - Powerlux



ODBŁYŚNIK Standard dla lamp CFL, 47 x 40 cm - HAMMERED 86%

HOME box[®]
Inventors of the portable growroom

THE ORIGINAL SINCE 2001

www.homebox.net



domowauprawa.pl



UL. HANNY HASS 2 TCZEW
TEL. 882-118-061
TCZEW@DOMOWAUPRAWA.PL

UL. SOWIŃSKIEGO 18 POZNAŃ
TEL. 788 516 592
SKLEP@DOMOWAUPRAWA.PL

Bogata oferta nawozów mineralnych i organicznych
Kompletne systemy do uprawy w ziemi, kokosie i wodzie
Systemy oświetlenia roślin - HPS, MH, LED
Neutralizatory zapachu, systemy wentylacji i filtracji
Pomieszczenia do uprawy - HomeBox, DarkRoom, G-tools
oraz wiele innych produktów



HURT ! Chcesz założyć sklep, potrzebujesz hurtowni ?
Planujesz większe zakupy - od 2000 pln !

Zadzwoń +48 880 788 898

hurt@domowauprawa.pl

Na zieloną trawkę

Żółte liście to małe elektrownie

Niniejszy artykuł ma pomóc w namierzeniu najczęstszych przyczyn powstawania żółtych liści i opisać, w jaki sposób najlepiej można zapobiec temu nieprzyjemnemu fenomenowi lub jak ograniczyć szkodliwe skutki.

W pierwszej kolejności trzeba zrozumieć, że liście są elektrowniami rośliny. Ich powierzchnia to kolektory słoneczne, które przetwarzają energię świetlną. Stąd też liście są niezwykle istotne i każdy związany z nimi problem jest bezpośrednim zagrożeniem dla rośliny w postaci niepotrzebnego czynnika ryzyka i stresu. Niedorozwinięte lub uszkodzone liście hamują fazę wegetatywną, czego rzecz jasna chciałoby się uniknąć. Stąd też ważne jest regularne sprawdzanie stanu zdrowia oraz – jeśli zaistnieje taka potrzeba – stosowanie prawidłowych środków zaradczych.

WODA

Najczęstszą przyczyną żółtych liści jest zbyt częste nawadnianie. Gdy stosujemy medium, które stale jest zbyt wilgotne, tlen nie ma szans dotrzeć do korzeni. Korzenie marnieją, gniją i obumierają. Pierwszą widoczną oznaką takiego stanu rzeczy są żółtkłe liście. W takim wypadku konieczne jest znaczne zredukowanie ilości wody i – jak tylko roślina znów będzie zdolna do magazynowania – zaaplikowanie jej dawki wskazanego nawozu oraz witamin i stymulatorów wzrostu korzeni.



SUBSTANCJE ODŻYWCZE

Drugim powodem żółtkłych liści może być natomiast brak najważniejszych substancji odżywczych w podłożu, które jest już albo przenużone i wyczerpane albo od samego początku zaopatrzone w niedostateczną dawkę środków odżywczych. W obydwu wypadkach roślina reaguje w sposób następujący: z powodu braków zużywa wszystkie substancje odżywcze, a następnie brakujące składniki pobiega z liści, które z tego powodu robią się żółte i obumierają. W takiej sytuacji szczególnie ważne jest podanie dodatkowej dawki nawozu, aby wyrównać brak, a następnie usunięcie żółtych liści. W przypadku stosowania nawozów wysokiej jakości nie należy zapomnieć o dodawaniu pierwiastków śladowych, nawet jeśli pewna ich ilość zawarta jest już w nawozie. Jeśli pierwiastki te nie zostaną dostarczone roślinie, mogą wystąpić inne braki, objawiające się niewielkimi zbiorami, rdzą na liściach, zaburzeniami pigmentacji na czubkach liści, jak również czernieniem liści i całej rośliny. Oczywiście nie należy przekraczać dawek podanych przez producenta oraz zaleconej wartości Ec.

„ Najczęstszą przyczyną żółtych liści jest zbyt częste nawadnianie. „

SZKODNIKI

Trzecim powodem żółtknienia liści są szkodniki. W okresie ich rozmnażania na liściach widoczne są małe, jasne punkciki. Później zieleń liści zaczyna z dnia na dzień tracić swą intensywność. Konieczne jest skrupulatne zbadanie rośliny, liść po liściu z obydwu stron. Ważne jest, żeby niczego nie przeoczyć. Szkodniki należy zidentyfikować, a następnie stosownie potraktować. W stwierdzaniu obecności szkodników wspólnie sprawdzą się tabliczki wyścielone klejem, które pozwalają na złapanie małych bestii. Szkodników najlepiej pozbyć się sięgając po ekologiczne produkty (często są to naturalne oleje) lub wybierając coś z szerokiej palety środków chemicznych. Naturalnie trzeba głębiej przyjrzeć się obrazowi szkód poczynionych przez potencjalnego szkodnika, aby stwierdzić, który z nich zagościł na naszej roślinie. W tym celu zachęcamy do lektury wspomnianej serii artykułów Kimo na temat konopnych roślinożerców (Guerrilla Growing Wydanie Specjalne 2012).

„MĄDROŚĆ STARCÓW”

Czwartym i najlepszym powodem żółtknienia liści jest starość. Taki jest naturalny proces w życiu każdej rośliny, który nie daje żadnych powodów do zmartwień. Przebarwienia pojawiają się, ponieważ między liśćmi w różnym wieku występuje naturalna zależność, tak że celem zaopatrzenia młodszych liści, stare muszą wycofać się na drugi plan. Jak długo ilość żółtych liści nie przekracza 10%, wszystko jest w najlepszym porządku. Aby zapobiec pojawianiu się pleśni, zapewnić lepsze wietrzenie gęstego krzewu i celowo pokierować zaopatrzeniem w substancje rośliny, żółte, wilgotne liście powinny być zawsze usuwane.

NA ZAKOŃCZENIE

To właśnie są cztery najczęstsze przyczyny żółtych liści, nie zaszkodzi jednak wymienić jeszcze kilka innych. Przy wysokiej wilgotności powietrza, która stwarza również wysokie ryzyko powstania pleśni, liście mogą odbarwić się delikatnie na żółto. W przypadku pracy z podstawkami, które zbierają wodę z rośliny, często zdarza się, że korzenie, które dotarły do podłoża, marnieją i wysychają, w wyniku czego brzegi liści odbarwiają się na żółto. Małe liście często

zaczynają się odbarwiać, gdy roślina zostanie zaatakowana przez pleśń. Również w przypadku niektórych chorób grzybiczych liście stają się jaśniejsze, a z czasem coraz blade.

Mamy nadzieję, że nikt nie musi stawić czoła opisanym powyżej problemom, chyba że zbliża się czas zbiorów. Jeśli jednak pojawiają się problemy, większość z nich może zostać w miarę bezproblemowo usunięta, o ile nie mamy do czynienia ze szkodnikami.

Konsekwentna pielęgnacja od samego początku gwarantuje, że żaden brak nie pozostanie w ukryciu. Rynek dla zwolenników uprawy indor oferuje wiele dodatków, środków pomocniczych i akcesoriów wysokiej jakości, które zostały stworzone tylko po to, aby zagwarantować zdrowy wzrost i wsparcie w poszczególnych fazach. Dla pączków i liści, wzrostu i kwitnienia. Wiele z tych substancji można zaaplikować bezpośrednio na liście, jednak nigdy w myśl zasady „im więcej, tym lepiej”, lecz z rozważą i umiarem, który najlepiej zaczerpnąć z literatury fachowej.

Wraz z taką praktyczną pomocą oraz zyskanym doświadczeniem coraz bardziej rozwija się prawdziwa smykałka do Waszej delikatnej zielonej piękności.

Zatem na zieloną trawkę!

Coco Slabs

Na rynku ogrodniczym pojawiły się nowe, specjalnie zaprojektowane maty kokosowe firmy Bio Nova. Wykonane z odpornego na promieniowanie ultrafioletowe włókna kokosowego podłoże stanowi ochronę przed chorobami i nadmiarem nawozów, co pomaga w uzyskaniu najlepszych rezultatów.

Zalety Coco Slabs:

- wyraźny wzrost wydajności w porównaniu z wełną mineralną
- 100% naturalne podłoże
- bezodpadowe - nadają się do kompostowania i powtórnego użycia
- gotowe do użycia
- idealne pH 5,8
- wysoka czystość i niska wartość EC (0,6-0,8 ms/s)
- łatwe w użyciu
- zapewniają idealne utlenienie wody



Coco slabs są dostępne w tych samych rozmiarach co standardowe maty z wełny minealnej (100x15x7cm)

Fanów uprawy w kokosie zainteresuje też specjalna seria nawozów Bio Nova przeznaczona dla płyt kokosowych. Coco Nova A+B zawiera wszystkie składniki niezbędne dla udanej uprawy na podłożach kokosowych.

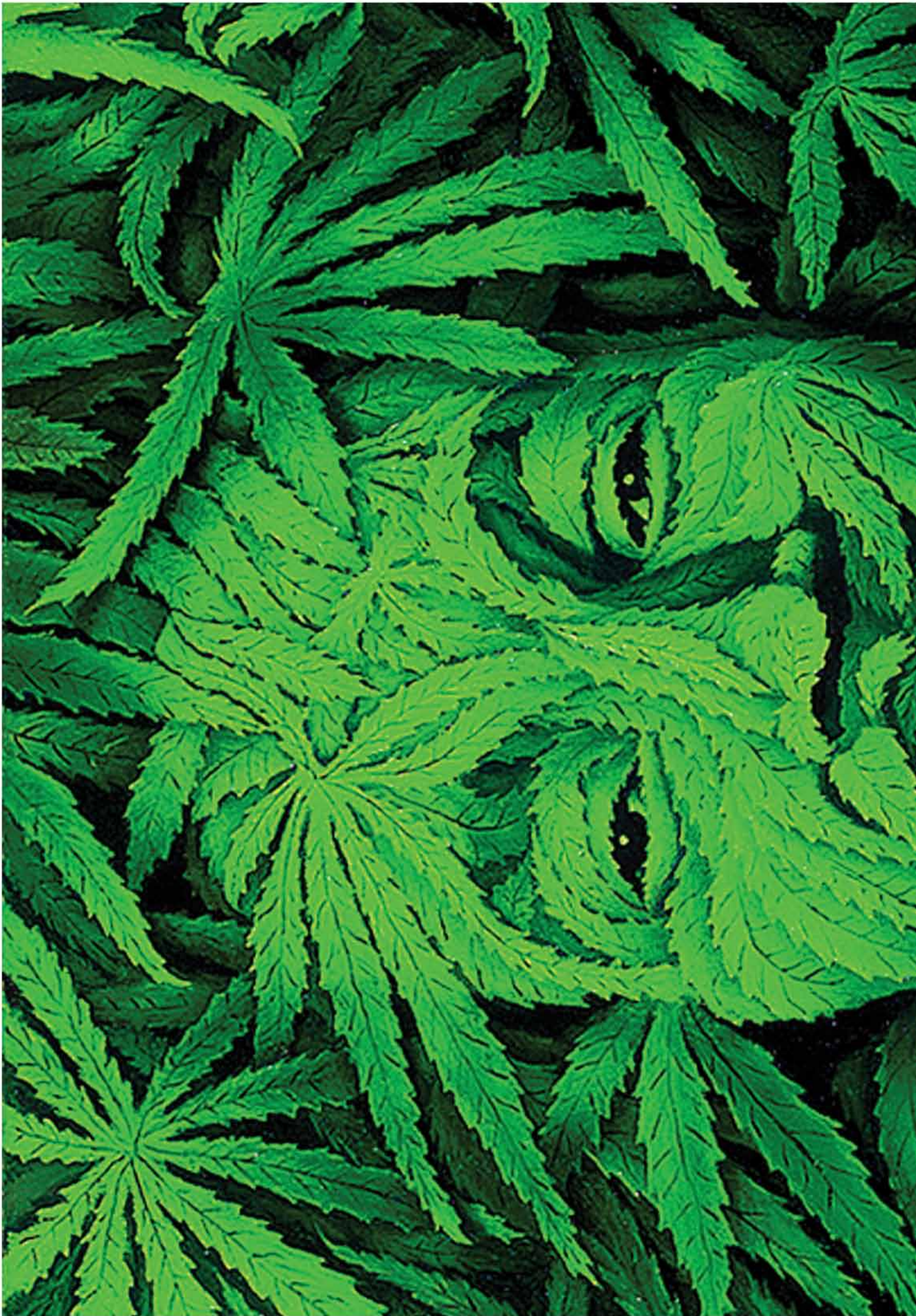
Pierwszy growshop na Pomorzu

Dobre wieści dla hobbystów-plantatorów z północnej Polski, którzy do tej pory skazani byli na zakupy w Internecie, bądź kilkuset-kilometrowe wycieczki - od kilku tygodni w okolicach Trójmiasta funkcjonuje nowy sklep z akcesoriami do uprawy roślin egzotycznych. Zapraszamy!

(tczew@domowauprawa.pl)!



TAK, ZAMIESZCZAMY MATERIAŁY INSTRUKTAŻOWE DOTYCZĄCE UPRAWY ROŚLIN KONOPI. PRZESTRZEGAMY ZARAZEM, ŻE WZGLĘD NA BHP NIE NALEŻY ROBIĆ TEGO W POLSCE. JEŻELI CIERPIE NA NOWOTWÓR, ANOREKSJĘ, JASKRĘ, AIDS, STWARDNIENIE ROZSIANE LUB KTÓRĄS Z INNYCH CHOROBY LECZONYCH PRZY POMOCY CANNABIS, DLA RATOWANIA SWOJEGO ZDROWIA I ŻYCIA POSTARAJ SIĘ O WŁASNE KWIATY, ALE WCZEŚNIEJ OPUŚĆ TERYTORIUM RP. JEŻELI STOSUJESZ SUSZ KONOPNY LUB HASZYSZ JAKO UŻYWKĘ, RÓB TO ODPOWIEDZIALNIE - NIE KUPUJ JEJ OD HANDLARZY, PONIEWAŻ CZĘSTO ZAWIERA NIEZDROWE DOMIESZKI (JAK CHOBY DROBNO MIŁONE SZKŁO DLA ZWIEKSZENIA WAGI), A PIENIĄDZE MOGĄ WSPIERAĆ NIEUCZCIWY BIZNES. NA SZCZĘŚCIE W WIELU KRAJACH (NL, BE, ES, AT, CH, UKR, CZ) MOŻNA BEZPIECZNIE UPRAWIAĆ SWOJE ROŚLINY NA WŁASNE POTRZEBY. PRZED ROZPOCZĘCIEM SPRAWDŹ DOKŁADNIE OBOWIĄZUJĄCE LOKALNIE, AKTUALNE PRZEPISY.





 **Spliff**

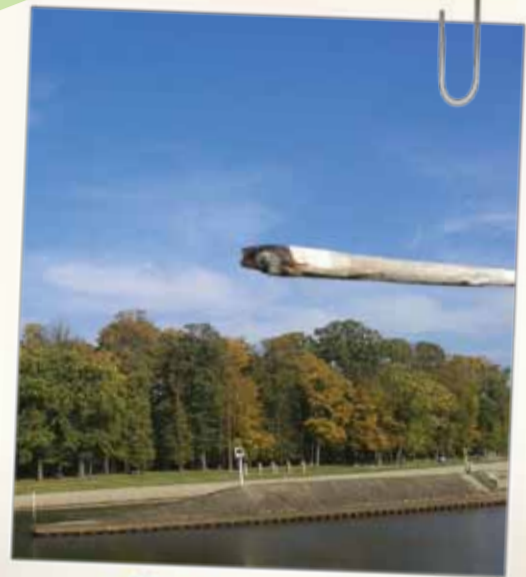
DAREK MARSZALEK
VALCARI ART

Wyniki konkursu

Spośród kilkudziesięciu zgłoszeń redakcja wybrała 12 wspaniałych, do których polecały już pakiety pestek. Dziękujemy wszystkim uczestnikom, także tym, którzy nie zrozumieli zasad i zamiast zdjęć gazety, przysłali zdjęcia jointów :)

Spóźniliście się? Nie szkodzi - dobre zdjęcia zawsze w cenie. Czekamy na dobrej jakości fotki, pokazujące Spliffa w najróżniejszych zakątkach świata, w miejscach zarówno typowych jak i mniej standardowych, na łące, na śniegu, pod wodą (!!) - dlaczego nie? Wysyłajcie swoje propozycje na adres redakcja@spliff.pl

Konkurs



AUDIOMARA

ANEGDOTA

Niseczka ma z dziesięć centymetrów średnicy i może z sześć wysokości. Wykonana jest z drewna. Ma metalowe wnętrze i także podstawę, ozdobioną ornamentem. Pochodzi prawdopodobnie z Mongolii, z połowy ubiegłego wieku. Żaden zabytek. Przedmiot codziennego użytku, choć sam używam jej już nie tak często, jak dawniej. Kiedyś chciałem z niej zrobić kadzielnicę, ale też całkiem niedawno podawałem w niej moim gościom herbatę Solomon's seal tea, którą w dawnych czasach pili królowie i królowe Abisynii i Izraela. Towarzyszyła mi w niejednej podróży i czasem myślałem o niej, że zostanie po mnie na tym świecie i jako spirytysta wierzę, że niejedno może opowiedzieć innemu użytkownikowi.



Dostałem ją przed laty od Magury, który jest kustoszem w Muzeum Azji i Pacyfiku. Odwiedził mnie wczoraj i wręczając mówi: – Masz, będziesz miał do pary. Kupiłem od menela na bazarze. Ja patrzę a to moja miseczka. Nawet nie wiedziałem, że jej nie miałem. We wnętrzu plamka w kształcie ziarna fasoli, te same wgniecenia, gwoźdźki mocujące podstawę tak samo zardzewiały, a ona sama lekko wygięta w jednym miejscu. Moja miseczka. Skąd się wzięła w kolekcji śmieci menela? Idę do kuchni, otwieram

„ Masz, będziesz miał do pary. Kupiłem od menela na bazarze. Ja patrzę a to moja miseczka. Nawet nie wiedziałem, że jej nie miałem. „

szafkę, a tam pusto. Nawet półek już nie ma. Trwa remont, więc kuchnię rzadko odwiedzam. Generalnie mam jakieś problemy z pamięcią i lekarze mówili mi po operacji, że to przejdzie albo nie przejdzie. Że na avocado będę mówił mango lub odwrotnie, albo wypowiem nie to słowo, które mam na myśli. Że będę potrzebował trochę więcej czasu aby rozpoznać coś lub kogoś. Muszę się przyzwyczaić dopóki nie połączą mi się synapsy. Podobnie za wzrokiem.

Moje ograniczone pole widzenia niewiele zmienia w percepcji, choć niewątpliwie jest defektem. Znajomi mówią mi, może na pocieszenie, że w naszym otoczeniu nikt już nie jest pełnosprawny, choć mało kto ma to zaświadczone orzeczeniem lekarskim.

Wszyscy się gubią, myślą, nie wiedzą gdzie to jest co było tu przed chwilą. Każdemu to się zdarza. Więc i mi się przypomniało, jak siostra obiecała mamie, że włoży do zmywarki zawartość szafek i pięknie umyte, błyszczące, odwiezie to wszystko po remoncie. Ale może było tego za dużo i było zbyt ciężkie, by dotrzymać obietnicy, więc część wywaliła na śmietnik. Kto by tam pamiętał te wszystkie filiżanki, kubeczki, miseczki, spodeczki, talerzyki i talerze, gdy teraz robią ładniejsze i można sobie kupić to, co się chce. Wszystko na tym świecie jest nietrwałe. Wszystko ulega wyczerpaniu. Nawet Bóg z podglądacza stał się partycypantem ludzkich poczynań i wynalazków. Nawet miłość przybiera postać o jakiej jeszcze nie tak dawno nikomu się nie śniło. Nie tylko filozofom. Rzecz nie stanowi już przedmiotu zazdrości. Można mi tylko pozazdrościć tej siostry, która wie, co jest lepsze i ładniejsze. Owładnięta tą wiedzą postanowiła nam ją praktycznie przekazać. I nie ma sprawy. Tym bardziej, że miseczkę znów mogę trzymać w ręce. Może tylko szkoda, że nie będzie miała pary. Ale przecież zawsze była sama. Bo ja to jaka dla niej para? Taka sama jak nie ja. Albo nawet i to nie.

Pamiętając o tym, że Helena Modrzejewska odniosła sukces sceniczny w Stanach Zjednoczonych, śpiewnie recytując polski alfabet, na długo przedtem nim spell stał się podstawą slamu, rapu i toastingu, co mistrzowsko i niedościgle ogłosił Dillinger, wciąż nie możemy się doczekać jakiegokolwiek inscenizacji owego anegdotycznego przedstawienia. W nowej epoce wręcz trudno to sobie wyobrazić a i sam teatr podążył zupełnie innymi ścieżkami skojarzeń. I tak poza teatrem znalazł się performer. Również jako poeta głoszący swoją poezję. Widać to wyraźnie na koncercie grupy Mięśnie.

Poezja Mięśni kojarzy mi się z prozą Bruno Szulca i opowieściami Krzysia Freislera¹. Magia ich realizmu ma w sobie sprawczą moc, jakiej daremnie by szukać na mapie świata. Takie nastały czasy, że podobieństwa lgną do siebie, niezależnie od paradoksalnej natury i odległej sytuowanej istoty.

Przerywam recenzję na czas obejrzenia zespołu Warm of Sensi, czy może World of Sensi... trudno było pojąć co ma na myśli zapowiadający, niemniej sam obraz budzi skojarzenia z zespołem Miasto z Pomorza. Gdzie Sosnowiec a gdzie piecice Magnitogorska? Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie Zagłębie i Polska? Takiego sensu dogryzają się robaki – bo tak też kojarzy się ta nazwa: wedle Stanisławskiego warm ma ponad trzyna-

MIĘŚNIE
demówka 2012

ście znaczeń, podczas gdy robak to worm, dla którego znaczeń tych jest zaledwie cztery, aczkolwiek w licznych semantycznych powikłaniach. Tak czy inaczej kapela z Zagłębia i okolic, gdzie więcej jest już dzisiaj przyjezdnych niż autochtonów. Inaczej niż na Śląsku czy raczej podobnie – trudno dociec. Dość na tym, że w muzyce miesza się klimaty różnych stron świata.

Po koncercie wracam do słuchania płyty, mając wrażenie, że słucham tej samej muzyki. Tak jakbym był na ten czas zanurzony w eterze jednego radia. Jedna fala wydaje się przenikać te wszystkie vibracje, które można też rozpoznać w nagraniach kapel takich jak Miąsz czy Neurazja. Podobieństwa pełnią tu rolę synchroniczności, ruch przybiera formę, w jakiej mógłby się przejawiać taniec raczej chocholi niż jakikolwiek inny, choć nie jest to taneczna muzyka sensu stricto. Na wieść o nazwie Mięśnie powstał pomysł, by kolejne formacje nazywały się Nerwy, Ściegna, Kości czy Neurony. Na jednej scenie mogłyby wystąpić zespoły, których przesłanie nawiązuje do duchowych poszukiwań, z tym, że dotyka wnętrza, a synonimem duszy staje się szkielet.

@udioMara

1. Poeta i wydawca. Zawdzięczamy mu niemiecką wersję Stachury oraz nielegalne już stowarzyszenie Serce Europy, związane z zakonem Kościoła Naturalnej Obecności. Jego założyciel przeszedł do wieczności wkrótce po tym, jak Krzysio przemieścił się w zaświaty. Był jednym ze starowierów i protestantów. Gdy w dzieciństwie usłyszał, że Józef Stalin Ono pielęgnuje, słysząc to jako dziecko nie wytrzymało Jego serce i stał się Niemcem. Oczywiście najpierw stał się więźniem systemu, by potem przyjąć na siebie rolę refuges. Wykluczony Wygnaniec, wędrowiec, nomada, podążający śladami wszelakich sztuk życia. Kto choć raz spotkał Krzysia, wiedział i wierzył, że to Mistrz i Nauczyciel.

Ś o naszej redakcji dotarły jeszcze ciepłe egzemplarze nowej książki poświęconej absurdom wojny z narkotykami, autorstwa francuskiego dziennikarza „Liberation”. Krótka i zwięzła, dostarcza gotowych argumentów w dyskusji ze sceptykami. Co istotne, nie jest napisana w dobronam znanym stylu „sądzić, palić, zalegalizować”, lecz raczej w tonie rzeczowej dyskusji prowadzącej do nieuchronnego wniosku. Żelazna logika, nawet jeśli momentami oparta na niezbyt udokumentowanych tezach (np. dotyczących wpływu marihuany na płód), wiedzie autora do optymistycznej konkluzji, że legalizacja wszystkich substancji psychoaktywnych jest tylko kwestią czasu.



Chyba najciekawszą częścią tej dość mocno osadzonej we francuskich realiach książki, są zamieszczone na końcu wywiady m.in. z przedstawicielami sądownictwa, policji czy władzy.

„Minęło ponad dwadzieścia lat, odkąd adwokat Francis Caballero dostrzegł w prohibicji „starą, schorowaną kobietę, której koniec wydaje się bliski”. Ale agonizacja trwa. (...)Prohibicja uczyła się argumentu zdrowotnego: narkoman drogo kosztuje społeczeństwo, dlatego trzeba powstrzymać obywateli przed popadnięciem w nałóg. Ale dorosły palacz marihuany, a takich wśród palaczy jest większość, nie kosztuje nic. „Fakt, że teoretycznie karzemy - jak przewiduje obecne prawo - rokiem więzienia osobę, która w domu zażywa pewną substancję, by dostarczyć sobie wrażeń, przynosi wstyd państwu deklarującemu poszanowanie praw człowieka. To nie szkodzi przecież innym ludziom” - argumentował mecenas Francis Caballero przed senatem w 2003 roku. Niestety, we Francji konsumenci nielegalnych narkotyków podpadają pod jedną z dwóch kategorii: przestępca lub chory. (...)

Kontrolowana legalizacja sankcjonowałaby „prawo do rozmyślnego przyjmowania substancji psychoaktywnych, by dostarczyć sobie wrażeń”, a więc prawo uznawane w od-

„ Fakt, że teoretycznie karzemy - jak przewiduje obecne prawo - rokiem więzienia osobę, która w domu zażywa pewną substancję, by dostarczyć sobie wrażeń, przynosi wstyd państwu deklarującemu poszanowanie praw człowieka. „

niesieniu do tytoniu, alkoholu i środków uspokajających. (...) Zalegalizować, kontrolować, zniechęcać - oto potrójny cel. Konsumpcja musi pozostać prywatna i

Michel Henry
Narkotyki - dlaczego
legalizacja jest nieuchronna?
Wydawnictwo Czarna Owca 2012

dyskretna, namawianie będzie zakazane, nadużycia karane. Obywatel nie powinien zażywać narkotyku publicznie, żeby nie zachęcać innych. Prowadzenie samochodu po zażyciu będzie karane, podobnie sprzedawanie narkotyków nieletnim. (...)

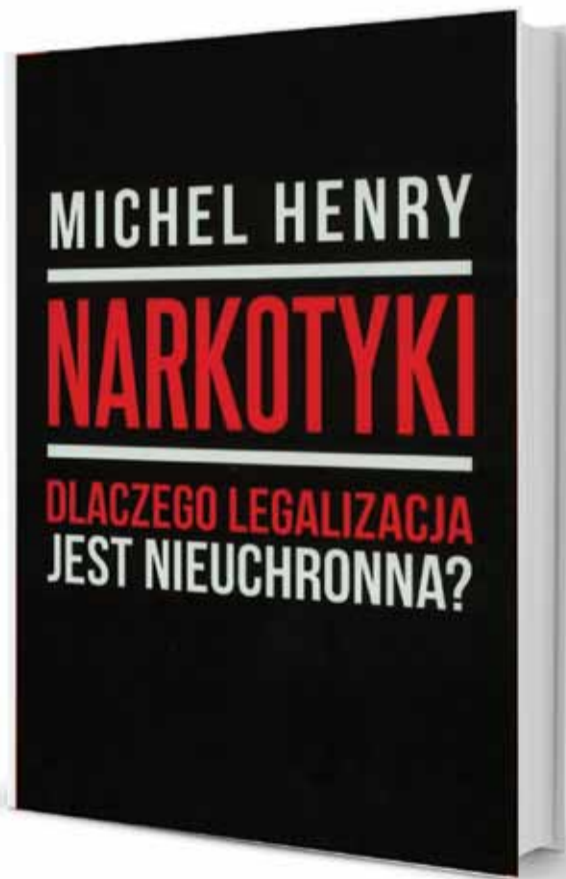
Trzeba pamiętać, że w XIX wieku loterie były zakazane, ponieważ obawiano się, że ludzie będą się rujnować, podczas gdy dziś to państwo je organizuje” (...) Oczywiście można się obawiać „eksplozji” konsumpcji. Tyle, że z taką eksplozją mamy do czynienia od trzydziestu lat. (...)

- to tylko fragmenty zapisu jednej z siedmiu zamieszonych w książce rozmów.

Osobiście najbardziej cieszy mnie poruszenie kwestii ekonomicznych: „Ostatecznie tym, co może przechylić szalę są korzyści gospodarcze i fiskalne legalizacji. Stworzenie około 30 tysięcy miejsc pracy, miliard euro dla opieki społecznej, dwa miliardy euro z podatków, nie mówiąc jeszcze o jednym miliardzie oszczędności na budżecie policji i wymiaru sprawiedliwości”. Szacunki dotyczą wprowadzenia w życie w Polsce, ale można je sobie łatwo przełożyć na warunki europejskie czy ogólnoswiatowe.

Krótko, zwięzłe i na temat - oby więcej takich pozycji na polskim rynku!

Maciej Kowalski



REKLAMA



ZAPRASZAMY

ul. Jesionowa 16
KATOWICE

☎ 795 966 917

@ sklep@taniejarianie.pl

Możliwość
odbioru osobistego
w LUBLINIE

TanieJaranie.pl

Najlepszy GROWSHOP w Polsce

Kamil Sipowicz
W obronie Kory i wolności.
Wyd. Czerwone i Czarne,
Warszawa 2012

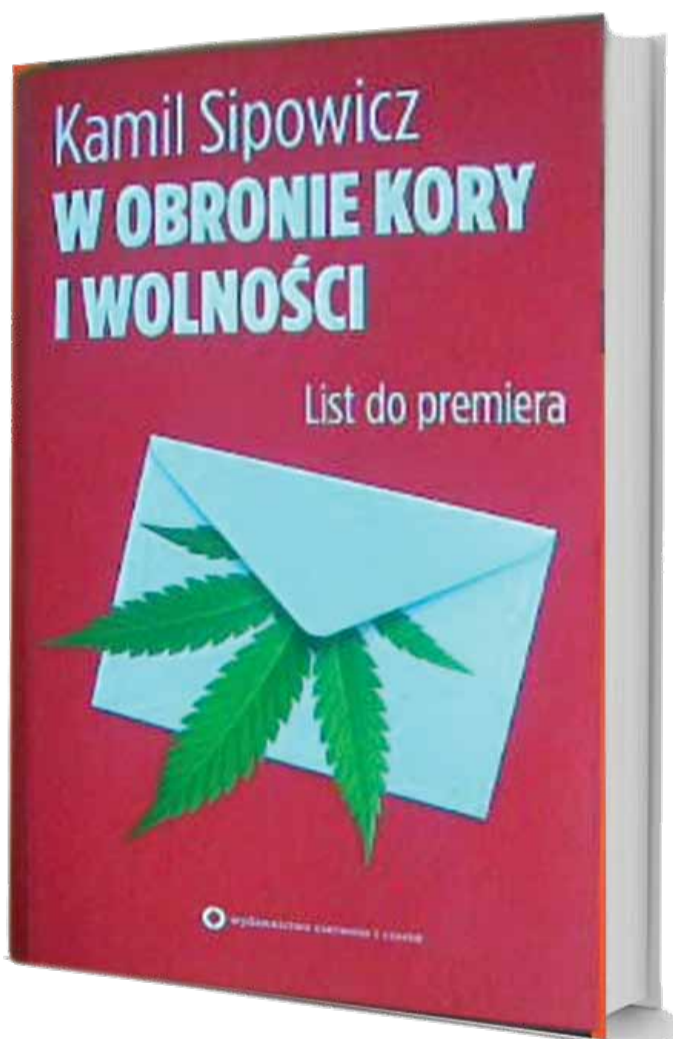


Świadomość prostaków jest przerażająca. A że zgroza i zachwyty sąsiadują ze sobą, stąd już krok tylko do akceptacji zwykłej ludzkiej głupoty, niepozbawionej przecież wdzięku, czaru i uroku. Prostak, który mówi, żeby ich wysłać na Syberię, nie wie, co głosi. Nie widzi, jak jest zaślosny jako reprezentant ludu i głos społeczeństwa. Straszne to i śmieszne, bo przecież są i tacy, dla których słowo Syberia znaczy tyle, co raj, gdzie ziemi jest po horyzont i tylko niebo. Nikogo w okolicy i żadnych sąsiadów.

Ziemia obiecana tylko dla wybranych. Od razu widać, że nie miał w swej rodzinie zesłańców i powstańców. Prostak to prostak. Żadna postać. Ale może głos dać i będzie wysłuchany. Lecz nie wszędzie. Istnieją takie obiegi informacji, w których Syberia jest opisywana jako ostatnie miejsce na ziemi, gdzie człowiek może żyć w kontakcie z przyrodą i gdzie żyją do dziś jedyni szamani. Tak to opisał Eliade.

„Alkohol jest narkotykiem, używką odurzającą i zabójcą. Jest uzależniającą trucizną i śmiertelnym zagrożeniem dla organizmu.”

Lecz skąd wzięło się to w prostackim światopoglądzie? Chcąc nie chcąc, bezwolnie i mimowiednie można stać się wyznawcą jakiejś tajemniczej siły wyższej, ducha czasów czy nawet zbiorowej świadomości i spiskowej teorii. Albo heretykiem w świecie politycznej poprawności. Owa poprawność sprawia, że alkoholu nikt nie nazwie narkotykiem ani nie uzna za substancję odurzającą. Dla polityków jest to fragment ich własnej tradycji, umacniającej autorytet państwa. Nie ma państwa bez pijaństwa. To także jedna z zasad demokracji. Nasz profesor etyki, jezuita, zwykł powtarzać, że dobry Polak i katolik to na pewno alkoholik.



W tamtych czasach alkoholizm był już chorobą społeczną i nie było jeszcze narkomanii. Był tematem licznych komedii i kabaretów. Nie był przedmiotem tragedii, o czym przypominali nam bohaterowie kultury popularnej i masowej, twórcy literackiej fikcji a potem osobiście poeci, Trakl, Baudelaire i Rimbaud a u nas Wojacek i Stachura. Alkohol jest narkotykiem, używką odurzającą i zabójcą. Jest uzależniającą trucizną i śmiertelnym zagrożeniem dla organizmu. Chleb powszedni dla niedbających o życie i zdrowie. Podobnie tytoń. W takiej atmosferze przetrwać mogą tylko mutanty.

Państwo jest tworem mody. A u nas co może być turystyczną atrakcją? Tylko klimat. Dziewięć miesięcy ciemno i zimno. Po takim prenatalnym okresie mogą rodzić się tylko koszmary. Kamil Sipowicz jako minimalista opisuje tylko jeden z nich w swym Liście. Tym, którzy są za delegalizacją konopi przypomnę, że pozbawią ich swoje dzieci, tak jak nas pozbawili bajek, legend i przypowieści ich poprzednicy. Z lewa i z prawa tylko presja. Bez magicznego realizmu nie ma stąd wyjścia. Choć nawet i on, jak wszystko na świecie, ulega wyczerpaniu. Pamiętając o tym unikamy rozczarowania, które i tak może być źródłem pasji i zapału.

@udioMara

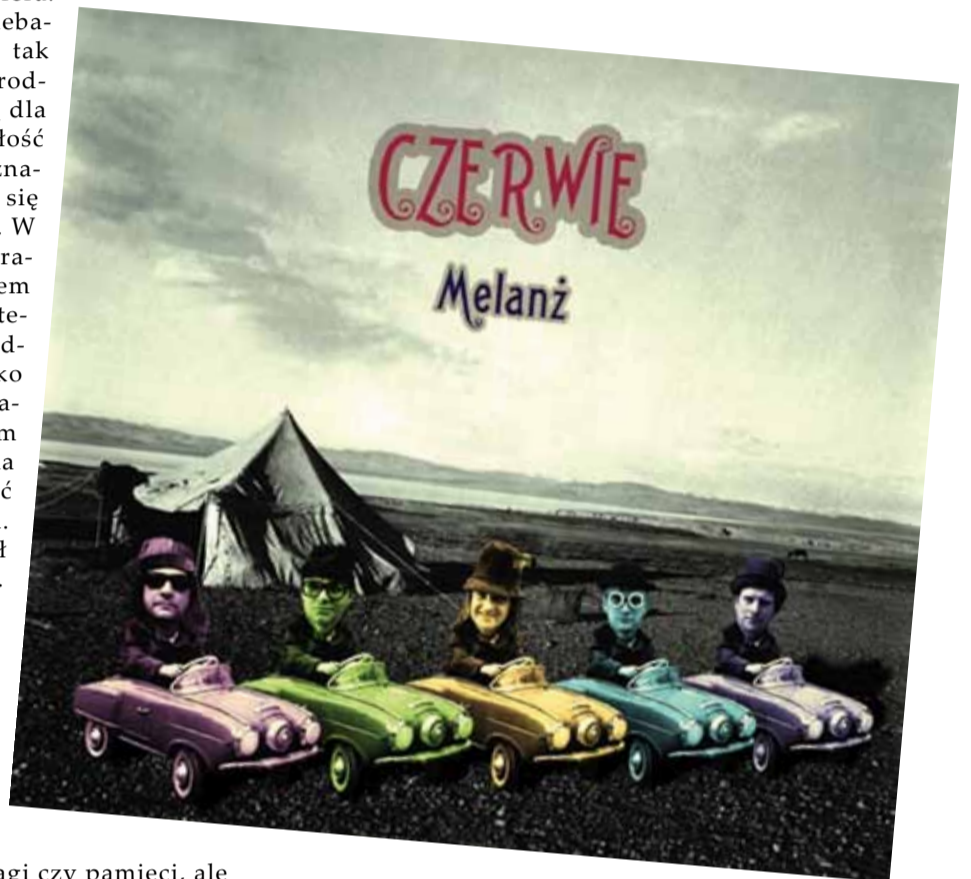
Dziwnym zrządzeniem losu trafiają mi się płyty jakoś podobne do siebie, choć podobieństwo to jest bardzo odległe i abstrakcyjne. Kolejny album formacji Czerwie w pozorny tylko sposób jest kontynuacją poprzednich dokonań. Komuś obznajomionemu z twórczością grupy płyta Melanż zdać się może naturalną konsekwencją motywów i tematów, rozpoznawalnych od samego początku. Komuś, kto pierwszy raz słyszy Czerwie, zdać się może, że to fragment większej całości i jednocześnie coś autonomicznego. Muzyka świata i minimal, styl instynktownie kojarzony z czymś jeszcze nienazwanym, a przy tym oryginalny, jak oryginalne potrafi być to, co własne. Efekt dotychczasowych poszukiwań i skutek eksperymentów. A przy tym melodyjne to i przebojowe, co w przypadku awangardy stanowi rzadkość. Edukacyjne motywy stanowią na Melanżu specyficzne nawiązanie do tradycji, nie tylko jako riffy i frazy znane skądinąd, ale i przez pulsacje, które same w sobie stanowią lekcje nauki rytmu. Dawniej rozpoznawano je jako mechaniczne repetycje, podczas gdy teraz funkcjonują jako sample, przykłady i elementy, z których budowane jest brzmienie i tworzy się dźwiękowa przestrzeń, dziś znana jako fonosfera.

W jej kształtowaniu Czerwie mają niebanalne osiągnięcia. Mam tu na myśli tak zwaną aranżację, która w swej różnorodności tworzy dramaturgię specyficzną dla każdego utworu i przy tym ogarnia całość prezentacji, ujętą w ramy, które wyznaczają Enter i Exit. Między nimi dzieją się rzeczy, o jakich mamy mgliste pojęcie. W takim momencie zwyczaj nam każe zwracać uwagę na teksty. Lecz tym razem głos, pełniący rolę instrumentu, integralna część melodii, fraz i rytmów, oddala się od znaczenia słów (np. Wojsko Umysłu), upodabniając się do archaicznym wibracji, bliskich szamańskim mamrotom i mantrom. Powtórki i echa nie trwają na tyle długo, by stanowić mogły powód obsesji czy natręctwa. Na podobnej zasadzie komponował kiedyś i aranżował swoje utwory Cpt. Beefheart i jego magiczny band. Można uwierzyć w memy albo w telepatię, gdy słuchamy Kołysanki. Jej narracja doskonale wieniczy całą tę opowieść, łącząc ze sobą rozproszone wątki w spletaną sieć ludzkich doznań i doświadczeń. I co ważne, fabuła pozostaje otwarta na skojarzenia, choć są i sugestie, od jakich trudno się potem opędzić. I nie jest to tylko kwestia uwagi czy pamięci, ale

CZERWIE
Melanż
OffSide 2012

jako w sposób naturalny wpasowują się niektóre sylaby we frazy, tworząc trochę inny język przekazu. Bliski zarówno radykalnej poezji jak i romantycznej balladzie. Niektóre zaśpiewy warto powtarzać jako swoisty rodzaj medytacji, prowadzącej do zmiany na mentalnym poziomie. Bo choć oczywistości, to zachowują coś świeżego i orzeźwiającego dla światopoglądu, rozdarte między wiedzę, wiarą, wyznaniem i przeświadczeniem.

@udioMara



REKLAMA

basil **bush**

BASIL BUSH SMOKING ACCESSORIES

White Label Seed Company

Green House Seed Co.

DINAFEM SEEDS

HIGH QUALITY SEEDS

KC Brains Holland

PUFFIT VAPOURISER

Volcano

SIN CITY Seeds

GRAND DADDY PURP

BARNEY'S FARM

Auto

SENSE SEEDS

Homegrown Fantaseeds

NIRVANA

World of Seeds

cannabiogen

BOMB SEEDS

DUTCH PASSION

SEED COMPANY

MASTERS AT WORK

Nasiona, lufki i akcesoria do palenia TYLKO SPRZEDAŻ HURTOWA

Unit 6 Riverside Business Park, Lyon Rd, London, SW19 2RL, UK
web: www.basilbush.co.uk email: info@basilbush.co.uk tel: +44 20 8545 0978 fax: +44 20 8544 1305

WHOLESALE ENQUIRIES ONLY

Uprawa w Domu.pl

SKLEP STACJONARNY W ZACHODNIEJ WIELKOPOLSCE

UL. PNIEWSKA 42, 64-310 LWÓWEK (WOJ. WIELKOPOLSKIE)
TEL. 600-244-321, 668-493-321 PON-PT GODZ. 10-18

Kiedy myślimy o rynku narkotykowym w Ameryce Południowej, zwykle do głowy przychodzi nam Boliwia, Kolumbia, narkopartyzantka FARC, czy nazwiska takie jak Escobar. Znacznie mniej wiemy o obiegu wewnątrz kontynentu, o lokalnym handlu w małej skali, o cyrkulacji paco w slumsach wielkich miast. Rozległe dzielnice nędzy Rio, Buenos Aires, czy Caracas, zmitologizowane na przykład w Mieście Boga, czy w rodzimej Gorączce Latynoamerykańskiej stały się synonimem piekła na ziemi, tracąc nieco rzeczywiste oblicze swojej codzienności. Wydany w tym roku reportaż Cristiana Alarcóna – wybitnego Chilijczyka z urodzenia i Argentyńczyka z wyboru, laureata nagrody Chavkina – nieco tę rzeczywistość przybliża, skupiając się na procederze drobnych transas – średniego szczebla narkohierarchii.

Latynoamerykański narkobiznes wydaje się być tak złożonym zjawiskiem, że ujęcie go w całości w pojedynczym tworze musi być skazane na klęskę. Znacznie lepszą strategią wydaje się być metoda indukcyjna – rozpoczęcie od możliwie najdrobniejszego wycinka narkoświatka, by dopiero od niego budować ewentualne uogólnienia. Dla takich założeń idealnym narzędziem jest literacki reportaż, możliwie najbliższy konkretnym sytuacjom, miejscom, rozmówcom, dopiero na końcu uciekający w syntetyczne konkluzje. Alarcón jest tego całkowicie świadom, dlatego przy pracy nad swoją książką maksymalnie zbliżył się do obserwowanego środowiska transas i narcos z dzielnicy Villa 21 w południowej części Buenos Aires. Świadomość warsztatu i reporterska uczciwość jest właśnie jedną z największych zalet „Transy”. Argentyński dziennikarz rzetelnie relacjonuje swoje próby dotarcia do bohaterów, nie pomijając także porażek, takich jak próba rozmowy z prawniczką na usługach najgrubszych ryb narkobiznesu – podchody reportera trwały bez mała trzy miesiące i zakończyły się porażką. Znacznie lepiej szło Alarcónowi z niższymi szarżami w hierarchii narco – i to im poświęcona jest większa część książki.

„Według moich kryteriów etycznych największą wartością jest prawda. A ta leży daleko od komisariatów i sądów. Prawdę można znaleźć na ulicy.”

W sytuacji w której należy zapomnieć o jakiegokolwiek wiarygodnej reprezentacji ludzi i miejsc, prawdziwe okazują się jedynie konstelacje w które narkobiznes łączy swoich aktorów, przebiegi gotówki, systemy zależności, mikro- i makroekonomia czarnego rynku. I właśnie o tym tak naprawdę traktuje reportaż Alarcóna. Możemy znajdować pewną przyjemność w drobiazgowym portrecie starzejacej się transy, emocjonować się gdy autor reportażu dostaje propozycję zostania ojcem chrzestnym jej dziecka, czy doznawać dziesiątek drobnych wzruszeń przy detalicznych opisach postaci „z życia wziętych”... ale założenie, że reportaż „pochyla się nad pojedynczym człowiekiem” - czy coś w tym guście – byłoby tyleż sentymentalne, co fałszywe.

Największym atutem reportażu Alarcóna jest drobiazgowo oddanie specyfiki narkobiznesu w stolicy Argentyny. Biznes jest w dużym stopniu zdominowany przez grupki narodowościowe – imigrantów z Paragwaju, Boliwii i najsilniejszej grupy – z Peru. Szczegółowo opisane są sposoby na wejście w narkobiznes, sposoby na awans i utrzymanie go, cyrkulacja towaru. Uderza dająca do myślenia zwyczajność tego procederu – poza ceną strachu sam obrót paco i kokainą poddaje się prawdom „normalnej” ekonomii. Więcej – jest tej ekonomii silną podstawą, krwiobiegiem zasilającym pieniędzmi z handlu rynek mieszkaniowy (a właściwie „mieszkanioowy” – także sama Alcira osiedlenie w Dzielnicy zaczyna od ogrodzenia blachą falistą możliwie najmniej zdegradowanego wycinka slumsów). Niezwykle interesujące są szczegółowo opisywane sposoby inwestowania pieniędzy transy – Alcira wybiera paszteciki jako przykrywkę i dodatkowe źródło dochodu, a także specyficzne instrumenty finansowania właściwie latynoskim krajom na dorobku – chociażby takie „pasanaku” będący wyjątkową formą pożyczki/wynajmu. Narkobiznes zatacza szerokie kręgi, a czytelnik razem z Alarcónem poznaje kolejne obszary jego obecności – w pewnym momencie pojawiają się dziwne połączenia z policją, sądownictwem, a nawet maoistami ze Świetlistego Szlaku. W odróżnieniu od rozległych subiektywnych partii opisowych skupiających się na bohaterach, opis obiegu brudnego pieniądza uderza chłodem i rzeczowością. Skoro narkotyki i pieniądze pochodzące z handlu nimi są wszechobecne, taki zabieg jest jak najbardziej uzasadniony, jakkolwiek tania ekscytacja trąciłaby fałszem. Co jednak najważniejsze – stylizacyjny „chłód” relacji Alarcóna uwypukla przerażającą normalność nieodłącznego elementu nielegalnego rynku – przemocy.



Obok drobiazgowego opisu kokainowej ekonomii to właśnie ona jest głównym tematem reportażu – o tyle jednak trudnym do opisanego, że wszechobecnym i codziennym. Przemoc staje się racjonalnym narzędziem prowadzenia interesów – i chociaż pojawia się kilka jej wybuchów w afekcie, to jednak zwykle jest ona motywowana walką o strefy wpływów. Paradoksalnie – racjonalność i „zwyczajność” przemocy zapewnia bezpieczeństwo samemu reporterowi, który poznawszy kilku kluczowych transas czuje się w Dzielnicy bezpiecznie. Nie zmienia to jednak faktu, że niemal połowa wymienionych w zamieszczonym we wstępie „legendzie” postaci w końcu w gwałtowny sposób ginie – i jest to naturalna konsekwencja ich profesji.

Dochodzimy do pytania o polemiczną wartość reportażu Alarcóna. Chociaż Ameryka Łacińska zmierza do liberalizacji swoich polityk narkotykowych (Meksyk, Urugwaj, Brazylia), to Argentyna ciągnie się jednak w ogonie przemian. Reportaż „z pola walki” Wojny z narkotykami mogą nieco naświetlić jej ponurą codzienność i brak jakichkolwiek efektów. Stanowisko autora nie pojawia się sformułowane explicite, ale zdecydowaną diagnozę da się zobaczyć w samej konstrukcji powieści – w której nieskrępowana niczym narkoekonomia zatacza coraz szersze kręgi, przynosząc gigantyczne dochody nie tylko „nominalnym” przestępcom, a eskalację przemocy są tej ekonomii naturalnym instrumentem znaczącym zmianę warty. Prawda, zgodnie z autorskim bon-motem leżąca na ulicy, ma mówić sama za siebie. Dlatego też, zamiast praktycznych konkluzji, czy doraźnych recept, finał reportażu zgrabną kłamrą wraca do religijnej ceremonii – aktu pełnego jednak nadziei.

Cristian Alarcón - Ja, transa
(wydawnictwo Karakter, Warszawa 2012, stron: 336)

Robert Kania

REKLAMA



Centralną postacią opowieści jest tytułowa transa – Alcira. Strukturę podziemnej ekonomii Dzielnicy poznajemy wraz z kolejnymi szczeblami handlowej hierarchii pokonywanymi przez bohaterkę – od naiwnej piętnastoletniej żony dilerka, przez młodą wdówkę przejmującą schedę po mężu, po pozycję jednej z ważniejszych handlarek średniego stopnia, z powrotem w dół, więzienie, z powrotem na szczyt... Sledzeniu powikłanego losu Alciry i życiorysów z nią splecionych nie sprzyja też przyjęty model narracji – opowieść wiję się, zawraca, utyka w miejscu, a autor co chwila przypomina o subiektywnym charakterze wielu fragmentów – często niedowierzając swoim rozmówcom, bądź proponując czytelnikowi odmienne wersje wydarzeń. W zorientowaniu się w sytuacji tylko w niewielkim stopniu pomaga zamieszczony we wstępie wykres porządkujący kilkunastu transas w podległe konkretnym narcos „klany” – postaci bowiem chętnie zmieniają przynależność frakcyjną, działają pod innymi pseudonimami, bądź pozostawiając swoją faktyczną tożsamość domysłom policji i autora. Jeżeli dodamy do tego deklarowaną przez Alarcóna strategię zacierania śladów, realizowaną z uwagi na dobro pierwowzórów bohaterów – zmienianie pseudonimów, kontaminację kilku protagonistów w jednego, czasem nawet zmianę płci bohaterów – wtedy jasną staje się pewna umowność opowieści. Umowność ta może zresztą zastanawiać w literaturze bądź, co bądź – faktu, trzeba przyznać uczciwie, że autor nie sili się na weryzm i widać to już w otwierającej reportaż, na wpuł onirycznej scenie ceremonii religijnej. Daleko idąca subiektywizacja reporterskiego spojrzenia, zabieg spod znaku New Journalism, znajduje swój wyraz w języku partii opisowych – kwiecistym, nieprecyzyjnym, czasami niebezpiecznie zbliżającym się do pretensji „realistyczno-magicznych”.

Jeżeli jednak nie możemy dowierzać ani słowom, ani nawet tożsamościom bohaterów, a sam język reportażu dodatkowo zaciera fakty i szczegóły, co w takim razie decyduje o poznaw-



REKLAMA

GHE
euhydro.com

POLSKA - F.P.H.U. VF - +48 (0) 12 4132336
VF@VF.KRAKOW.PL - WWW.VF.KRAKOW.PL - WWW.HEMP.PL

BRINGING NATURE AND TECHNOLOGY TOGETHER

Kilka dni po krakowskich **Technologiach Przyjemności** – pierwszej we Wschodniej Europie konferencji naukowej poświęconej narkotykom spotykam się z jej organizatorem – Michałem Gulikiem. Leje jak z cebra, siedzimy sobie w przytulnym Artefakcie na Kazimierzu, pijemy kawę – siekiere, Michał ma już za sobą konferencyjną spinę, relaks.

Rozmowa z Michałem Gulikiem

W S: CZEŚĆ! ZNAMY SIĘ NIECO, ALE PRZEDSTAW SIĘ BLIŻEJ NASZYM CZYTELNIKOM.
MG: Nazywam się Michał Gulik, jestem doktorantem w Instytucie Sztuk Audiowizualnych UJ, prowadzę zajęcia ze studentami, i – jak widać lubię się pokreślić przy różnych konferencjach :)

S: NO WŁAŚNIE, TO LECIMY OD POCZĄTKU – ROZUMIEM, ŻE TWOJE ZAINTERESOWANIA NAUKOWE JAKOŚ ZAHACZAJĄ O TEMATYKĘ KONFERENCJI? SKĄD POMYSŁ NA NIĄ?

MG: Sam pomysł powstał już bardzo wcześnie, właściwie już wtedy kiedy postanowiłem połączyć moje zainteresowania „pozauczelniane” z naukowymi i zacząłem myśleć o tematyce swojego doktoratu. Najbliższe mi były designer drugs i cała kultura „nowych narkotyków”. Interesuje mnie szczególnie sposób produkcji i cyrkulacji wiedzy o nich: w sytuacji gdy nie ma wiedzy „oficjalnej” – tworzona jest ona trochę na zasadzie wiki. We wrześniu zeszłego roku wpadłem na pomysł, by zrobić w tym kierunku coś więcej. Byłem świeżo po magisterce i światały mi w głowie różne pomysły. Na początku nikt nie widział żadnego sensu w tych pomysłach, zwłaszcza, że było to dość intuicyjne z mojej strony, zarzuciłem więc temat na jakieś dwa miesiące. Ale tak się składa, że dość często pracuję przy różnych konferencjach, parę współorganizowałem – po prostu kiedy jakiś temat mnie interesuje dobrze opracować go w formie konferencji naukowej – tak było też i tym razem. Skontaktowałem się ze Studencką Inicjatywą Narkopolityki w Warszawie, im się ten pomysł bardzo spodobał – spotkaliśmy się i postanowiliśmy zrobić konferencję. Kolejne dwa – trzy miesiące zajęło opracowanie wstępu kuratorskiego konferencji, naszkicowanie jej programu i założeń, w końcu – zredagowanie call for papers.

S: CZY PLANOWALIŚCIE KONFERENCJĘ W WARSZAWIE?

MG: Nie, od początku zakładaliśmy, że odbędzie się to na UJ, jeszcze zanim dowiedzieliśmy się, ile z tym będzie problemów. Tak czy inaczej – jakoś w połowie roku mieliśmy wszystko dopięte i w czerwcu udostępniłmy oficjalną informację.

S: TO MNIE WŁAŚNIE BARDZO CIEKAWI – JAK PRZEBIEGAŁA WSPÓŁPRACA Z UNIWERSYTEMEM – ZARÓWNO OD STRONY TECHNICZNEJ, ALE TEŻ PODEJŚCIA TEJ SZACOWANEJ INSTYTUCJI DO TEMATYKI KONFERENCJI?

MG: Powiem szczerze, że różnie. Zaczniemy od tego, że mój Instytut nie chciał robić tej konferencji, więc musiałem szukać na zewnątrz, w jednostkach, z którymi niekoniecznie miałem coś wspólnego. To się jakoś tak śmiesznie zbiegło z tymi wystąpieniami Kwaśniewskiego, w których przeproszał za fatalną ustawę i apelował o nową politykę narkotykową. Dosłownie dzień

po tej wypowiedzi rozmawiałem z szefową MISH-u (jednostka prowadząca indywidualne studia międzywydziałowe), profesor Mańczak-Wohlfeld, kiedy zwierzyłem się jej z problemami z różnymi instytutami obiecała mi pomoc i dodała – „no, jeszcze wczoraj to byłoby niemożliwe, ale jak sam były prezydent apeluje, to już inna sprawa”. Było to oczywiście w formie żartu, ale dobrze pokazuje, że coś „wisi w powietrzu”, zresztą czuło się, że ta duża polityka jakoś oddziałuje na to, co tutaj dźbiemy. Koniec końców – dogadałem się z Instytutem Socjologii, na zasadzie – dostajecie sale i możecie to robić u nas, ale niewiele więcej. Potem były problemy z miejscem, ze streamingiem i tak dalej.

S: W CZERWCU WISI JUŻ OFICJALNE OGŁOSZENIE, JEST CALL FOR PAPERS – JAK WYGLĄDAŁO ZAINTERESOWANIE EWENTUALNYCH PRELEGENTÓW?

MG: O dziwo nie było ich aż tak dużo, jak można byłoby się spodziewać po facebookowym zainteresowaniu uczestników – dostaliśmy jakieś sześćdziesiąt kilka abstraktów, więc niewiele więcej niż zwykle na konferencjach. Po selekcji zostało ich jakieś czterdzieści.

S: SKĄD REKRUTOWALI SIĘ PRELEGENCI?

MG: To było fajne, bo z różnych dziedzin – było spore zainteresowanie wśród prawników, byli religioznawcy, psychologowie, kulturoznawcy, medioznawcy, filmoznawcy... Prelegenci byli z całej Polski i nie tylko. Pole tematyczne konferencji było oczywiście bardzo szerokie, pewnie nawet zbyt szerokie, ale pomimo „transgresywnej” poniekąd tematyki zależało nam żeby jednak była to konferencja naukowa – więc odrzuciliśmy kilka skądinąd fajnych abstraktów typu „opowiem wam o imprezach, które organizuję”. Zresztą właśnie w obawie przed ewentualną paranaukowością wystąpień celowo napisałem call for papers w możliwie sztywnej, akademickiej formie.

S: CZY PODZIAŁ NA SEKCJE TEMATYCZNE MIELIŚCIE ZAŁOŻONY Z GÓRY?

MG: Nie, wyłonił się już po selekcji abstraktów i wynikał z najchętniej poruszanych przez prelegentów tematów.

S: KONFERENCJA BYŁA DOŚĆ CIEKAWIE PROMOWANA JAK NA TEGO TYPU WYDARZENIE...

MG: Ograniczyliśmy się właściwie do mediów społecznościowych i promowaliśmy całokształt jak kolejny iwencik na facebooku – co okazało się świetnym pomysłem, a zainteresowanie przerosło nasze oczekiwania.



S: NIE OBAWIALIŚCIE SIĘ ZBYT DUŻEGO ZAINTERESOWANIA – NAJAZDU CHĘTNYCH, BITWY O MIEJSCA...?

MG: Obawiał się tego chyba Instytut, który cały czas przypominał nam, że to ma być konferencja naukowa, że nie wchodzi w grę żadne performance, żeby nie było awantur, żeby nikt się nie pobili... To zainteresowanie publiczności było o tyle zaskakujące, że nie było wprost proporcjonalne do ilości abstraktów, jakie dostaliśmy. Wydaje się, że istnieje duże społeczne oczekiwanie, by Uniwersytet podjął ten temat, ten jednak nie chce bądź nie ma ku temu narzędzi.

S: MOŻE BYŁO PO CZĘŚCI TAK, ŻE WIELKIE INTERNETOWE ZAINTERESOWANIE KONFERENCJĄ TO TEŻ NIECO PRZEJAW TYPOWEGO DLA MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH SLACKTYWIZMU – WIELU LUDZI KLIKAŁO „DOŁĄCZ” NIE ZAPOZNAJĄC SIĘ Z PROGRAMEM, PO PROSTU ŁAPIĄC SIĘ NA SŁOWO-KLUCZ NARKOTYKI?

Wracając do tematu promocji – obok skupienia się na necie zaskoczył mnie absolutny brak promocji w „tradycyjnych” mediach.

MG: To było celowe. O dziwo nie pojawiły się żadne dziwne, sensacyjne reakcje typu „na Uczelni debatują o ćpaniu za pieniądze podatników” – trochę mnie to zaskoczyło, bo zwykle „Nasze Dzienniki” i inne tego typu historie potrafią świetnie wyciąć takie tematy. Oczywiście było pewne zainteresowanie mediów, w tym Radiofonii, ale w pewnym momencie, widząc ogromne zainteresowanie w sieci, nie chcieliśmy już specjalnie nagłaśniać tej konferencji i nawet współpracy musieliśmy odmówić, za co chciałbym tutaj Radiofonii przeprosić.

Z drugiej strony – tak wielkie zainteresowanie mnoży problemy organizacyjne.

S: PROBLEMY Z ZAPISAMI...

M: No właśnie. Wpadliśmy na taki pomysł we wtorek, zmęczeni wyjaśnianiem na forum publicznym szczegółów umowy z Instytutem. Zapisy trochę nie wypaliły – za co przeproszam – w ciągu niecałej godziny dostałem ponad sto maili i zapisy musiałem zamknąć. Przy okazji dowiedziałem się kilku ciekawych rzeczy o funkcjonowaniu Uniwersytetu – na przykład, że gdy w pewnej jednostce stoi pusta sala to druga jednostka Uniwersytetu musi i tak za nią zapłacić, gdy chce ją zająć. Podobne akcje były ze streamingiem – oficjalny stream UJ to koszt dziesięciu tysięcy złotych! Zdecydowaliśmy się na ograniczenie własnego streamu, nie wiem jak działał.

S: TROCHĘ RWAŁO, ALE DAŁO SIĘ SŁUCHAĆ, NIEKONIECZNIE OGLADAĆ.

MG: To pół biedy. Wracając do zapisów – zadziałał trochę mechanizm facebookowego hype’u – okazało się, że większość osób zapisanych na listy nie przyszło – i dało się wejść na konferencję bez problemu.

S: PRZEJDŹMY DO SAMEGO PRZEBIEGU KONFERENCJI – CZY MIAŁEŚ JAKIEŚ PANELE, WYSTĄPIENIA, KTÓRE BYŁY DLA CIEBIE SZCZEGÓLNIE WAŻNE?

MG: Bardzo fajnie wypalił jeden z pierwszych paneli z prelekcją Krzysztofa Kornasa i Anny Nacher, która nawiązywała trochę do rozdziału jej ostatniej książki – poświęconą sposobom komercjalizacji przeżycia psychodelicznego, „szamanizm dla firm”, etc. Wywołało to spory odzew na widowni, część publiczności reprezentowała bardzo bezkrytyczne podejście do psychodelików. Fajne były też wystąpienia dotyczące subkultur, lajfstajlu i turystyki narkotykowej. Wiem też, że panel filmoznawczy wywołał gorące dyskusje.

S: WŁAŚNIE – CZY PRZY TAK SZEROKIM TEMACIE TWORZYŁY SIĘ NA KONFERENCJI JAKIEŚ, POWIEDZIMY – FRAKCJE? PAMIĘTAM CIEKAWĄ DYSKUSJĘ O REPRESJONOWANIU PRZYJEMNOŚCI...

MG: To było bardzo ciekawe, na pewno pojawił się typowy wątek przeciwstawienia „dobrych” psychodelików „złym” stymulantom – mam problem z takim rozróżnieniem. W pewnym momencie musiałem się nawet tłumaczyć z nazwy konferencji: „technologie” – ok., ale dlaczego „przyjemności”? Wyjaśniam od razu, że to podtytuł jednego z rozdziałów Odmiennych stanów świadomości. Historii kultury ekstazy i acid house Godfrey’a i Collina. Tak czy inaczej ta „przyjemność” w nazwie wywoływała pewien opór, dało się wyczuć pewną postawę „nie będziemy się tu zajmować tym, jak brzydki dresiarz wciągają fetę” – a mi zależało, by konferencja była poświęcona kulturze używek w ogóle – bez wartościowania. Dlatego ucieszyła mnie na przykład prelekcja Krzysztofa Adamczyka o użyciu stymulantów subkulturze modów w latach 60. Pozwoliłem sobie nawet na małą dygresję poświęconą represjonowaniu przyjemności w ogóle – przez humanistykę zarówno z prawa jak z lewa, może nie powinienem był wchodzić w dyskusję jako organizator, ale ten temat mnie interesuje, poświęciłem mu pracę magisterską. Nawet jak jest coś w wartościowaniu „psychodeliki VS stymulanty”, to mi przeszkadzało zawsze właśnie takie wywyższające, akademickie podejście do „niskich” narkotyków, tak jak dissowanie popularnych przyjemności w kulturze w ogóle. Ale to temat na inną, długą dyskusję.

ciąg dalszy na następnej stronie

REKLAMA

GIB LIGHTING

Wzrost obrotów przez ofertę stateczników GIB Lighting

Statecznik T-Control PP Bi-Level

Zalety w skrócie

- Możliwość nastawienia temperatury maksymalnej
- Niższe zużycie prądu
- Zdrowy wzrost roślin
- Gotowy do podłączenia - PLUG & PLAY

Rozwiązanie problemu temperatury

Jako pierwszy dostawca na świecie firma GIB Lighting oferuje statecznik systemu Bi-Level o nazwie T-Control PP sterowany temperaturowo. W przypadku statecznika T-Control PP dołączony termostat zainstalowany w pomieszczeniu hodowlanym zapewniaysterowanie temperaturowe. Z chwilą przekroczenia temperatury maksymalnej T-Control PP zapewnia przełączenie na niższy stopień mocy. Oznacza to niższe zużycie prądu – lampa emituje mniej światła i ciepła. W ten sposób osiągnięty zostaje dodatni wpływ na temperaturę w pomieszczeniu hodowlanym – mimo wysokich temperatur zewnętrznych zapewniony jest dalszy zdrowy wzrost roślin. Obniżone zostaje zużycie prądu.



VF www.hemp.pl

Produkty GIB mozesz kupic w Polsce
f.p.h.u. VF • Tel.: +48 503 012 027

www.gib-lighting.de

Dystrybucja w Niemczech • Grow In AG
Tel.: +49 30 34 99 80 70 • Fax: +49 30 34 99 80 73

W każdym razie – z pewnością można mówić o obecności różnych „frakcji” wśród publiczności i prelegentów.

Nie jestem ojcem Pio, nie posiadam zdolności bilokacji, więc – czego żałuję – nie byłem w stanie ogarnąć wszystkich wystąpień, ostatecznie wybrałem te kulturoznawcze, pomijając blok prawny.

S: JAK JUŻ JESTEŚMY PRZY „FRAKCJACH” – CZY NA PRZYKŁAD OD STRONY PRAWNEJ – WSZYSCY BYLI BARDZO „PRO”, CZY WYPOWIADAŁ SIĘ MOŻE JAKIŚ PROHIBICJONISTA?

MG: No właśnie tego mi brakowało, tym bardziej, że sam mam wątpliwości co do wielu rozwiązań prawnych. Mam sprecyzowaną postawę wobec legalizacji marihuany, ale mam spore wątpliwości co do tego, jak traktować designer drugs, nie tylko te z dopalaczy. Tak czy inaczej – może ciekawie byłoby zaprosić jakiegoś die-hard prohibicjonistę.

S: JAKIEŚ REFLEKSJE PODSUMOWUJĄCE KONFERENCJĘ?

MG: Cieszę się na pewno z frekwencji, w szczytowych momentach obydwa sale były absolutnie pełne, przyjechali nawet nasi hejterzy z facebooka :) Na pewno lepiej mógł działać streaming, fajnie jakbyśmy mieli większy budżet. Zastanawiamy się nad zawężeniem programu, który był nieprawdopodobnie szeroki.

Cieszyła mnie oprawa konferencji – przegląd narkotykowych

filmów w Bombie, nie było oficjalnego afteru, bo trwał Unso-und, następnym razem można o tym pomyśleć.

S: CZYLI PLANUJECIE KOLEJNĄ ODŚLONĘ?

MG: Na pewno nie w tym samym kształcie – bo nie na tym polega konferencja naukowa, chociaż mieliśmy nawet prośby o swoisty „tour” po Polsce – z tymi samymi prelegentami ;) To oczywiście nie wchodzi w grę, ale na pewno chcę temat dążyć. Konferencja pokazała, że jest potrzeba poruszania tematu narkotyków przez Uniwersytet, że da się to zrobić w sposób naukowy. Dowiedziałem się przy okazji, że była to rzekomo pierwsza tego typu konferencja na wschód od dawnego Muru Berlińskiego, co było bardzo miłym zaskoczeniem. W Europie Zachodniej tego typu akcje się odbywały, taką konferencję robił na przykład Bruno Latour, czemu i u nas nie włączyć się jakoś w debatę publiczną w ten sposób? Anna Nacher napisała na swoim blogu, że był to największy akademicki hype roku – i coś w tym jest, z pewnością jest to temat „nośny”, który będzie cieszył się wielkim zainteresowaniem.

Ukaże się oczywiście publikacja po konferencji, no i miałem bardzo miłą niespodziankę – odezwała się do mnie MAPS (Multi-disciplinary Association for Psychedelic Studies) z Los Angeles, którzy chcą tę publikację przetłumaczyć. Mam też nadzieję, że powodzenie konferencji zachęci UJ w za-

angażowanie się w jej następne odsłony, może nawet uda mi się współpracować z własną jednostką :)

S: JAKIE PLANY NA NAJBLIŻSZE MIESIĄCE?

MG: Do początku przyszłego roku pracujemy nad publikacją, a potem chcemy kontynuować tę konferencję. To będzie nieco na przekór tego, na czym polega konferencja naukowa – która ma być w konkretnej formie jednorazowa. Ale temat warto dążyć – zainteresowanie jest duże, także pozaakademickie – co jest dużym plusem, choć może być też zagrożeniem. Rzeczywiście może momentami zahaczaliśmy o paranaukowość, ale to wynika ze specyfiki tematu, jeszcze słabo opracowanego przez naukę.

Na pewno nieco inny, węższy będzie temat konferencji – może skupić się na tych psychedelikach? Albo designer drugs? A może właśnie te „niskie” uliczne użycie drugów. Temat, którego mi brakowało to niezwykle rozpowszechnione w Polsce rekreacyjne użycie leków – i sposób konstruowania wiedzy o tym procederze, z nieocenioną rolą hyperreala. Tak czy inaczej – tematów jest sporo, jest zainteresowanie, będzie dobrze!

S: WOBEC TEGO, DZIĘKI ZA ROZMOWĘ I POWODZENIA Z NASTĘPNYMI PROJEKTAMI.

Parakwat- szkodliwa broń DEA w wojnie z Cannabis przyspieszyła rozwój hydropraw

Po 40-latach braku naukowych dowodów, najnowsze badania Narodowego Instytutu Zdrowia Stanów Zjednoczonych przynoszą wieści o chorobotwórczej dla rolników szkodliwości Parakwatu – substancji rozpylanej przez samoloty i helikoptery w federalnej wojnie o wykorzenienie marihuany. To właśnie zanieczyszczanie konopi przez DEA, przyczyniło się do rozwinięcia metod upraw hydroponicznych...

W Stanach Zjednoczonych w ramach restrykcyjnej i „agresywnej” polityki antynarkotykowej rządu federalnego wobec marihuany, zaczęto wykorzystywać lotnictwo do walki z nielegalnymi plantacjami konopi.

Do taktycznych zadań, latających na usługach DEA samolotów i helikopterów, należały naloty na rejon plantacji z wykorzystaniem chwastobójczego i silnie toksycznego związku chemicznego, pod nazwą – Parakwat. Mimo że środek ten od 11 lipca 2007 został zakazany na obszarze Unii Europejskiej, to w krajach Ameryki i reszty świata niekiedy jedynie z niewielkimi ograniczeniami jest legalnie stosowany do dnia dzisiejszego. Czysta substancja tego herbicydu w bezpośrednim spożyciu przez człowieka „działa w sposób żrący na błony śluzowe gardła, ust, przełyku oraz żołądka”. Znaczna ilość preparatu w organizmie może prowadzić nawet do śmierci, z uwagi czego w krajach trzeciego świata jest on wykorzystywany jako środek samobójczy. Natomiast, dzięki swoim destrukcyjnym właściwościom szybkiego działania i wchłaniania przez roślinę, stosowany jest w zwalczaniu chwastów, stanowiąc dzisiaj składnik 1/3 tego typu produktów na świecie. Jako broń w amerykańskiej wojnie z marihuaną Parakwat od lat siedemdziesiątych XX wieku był wykorzystywany przez agencję DEA (Drug Enforcement Administration) w niszczeniu sporych i dobrze ukrytych plantacji Cannabis, począwszy od 1972 roku, kiedy to wprowadzono program wsparcia dla sąsiedniego Meksyku, z którego pochodziła największa podaż marihuany na amerykańskim rynku. Następnie w 1975 roku akcję rozpylania Parakwatu drogą powietrzną zaczęto przeprowadzać także w samych Stanach Zjednoczonych, co wzbudziło sporo kontrowersji. Z czasem akcja objęła wszystkie państwa Ameryki Środkowej i Południowej, z których eksportowano narkotyki do kraju „Wują Sama”, wykorzystując tą metodę również w wykorzenieniu narkotycznych upraw maku i krasnodrzewu, czyli krowy koki. Dzisiaj DEA prawdopodobnie zaprzestała używania tej praktyki jedynie na terytorium USA, choć jednoznacznie nie można tego wykluczyć, mając na uwadze to, jak rzeczywiste działania służb różnią się od oficjalnych deklaracji. W krajach Ameryki Środ. i Płd. nadal przeprowadzane są naloty z wykorzystaniem Parakwatu w trwającej od lat „War on Drugs”.

„agresywna” polityka państwa w stosunku do upraw i plantatorów konopi nie tyle co skutecznie przeciwdziała konsumpcji ziele, a z większa szkody wywołane użyciem marihuany!

„Rolnicy, którzy używają Parakwat lub inne środki chwastobójcze o podobnym mechanizmie działania, są zdecydowanie, bo 2,5-krotnie bardziej narażeni na rozwój choroby Parkinsona

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku, czyli w kilka lat po rozpoczęciu akcji, której kosztem było niszczenie wykorzystywanych przez plantatorów – obszarów środowiska naturalnego w Stanach, rozgorzały liczne dyskusje trwające po dziś dzień nad tym kontrowersyjnym narzędziem walki z uprawami Marihuanistów. Przeprowadzono wiele badań, które zdecydowanie zaprzeczały szkodliwości Parakwatu wobec palaczy konopi, które zostały skażone Parakwatem. I tak m.in. raport Amerykańskiej Agencji Ochrony Środowiska (EPA) z 1995 roku stwierdza, iż zanieczyszczanie marihuany Parakwatem nie powoduje zdrowotnych szkód w płucach i innych narządach jej użytkowników. W raporcie Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) o zdrowotnych następstwach używania konopi na tle alkoholu, nikotyny i opiatów z 1995 roku – również zapisano sentencję, która mówi, iż niekorzystne skutki używania konopi skażonej Parakwatem są bezpodstawne (Hollister, 1986). Natomiast, w 2011 roku US National Institutes of Health and The Parkinson’s Institute and Clinical Center in Sunnyvale opublikowały najnowsze wyniki z badania, które obalając dotychczasowe tezy, wykazało związek między użyciem Parakwatu a chorobą Parkinsona wśród robotników rolnych. Rolnicy, którzy używają Parakwat lub inne środki chwastobójcze o podobnym mechanizmie działania, są zdecydowanie, bo 2,5-krotnie bardziej narażeni na rozwój choroby Parkinsona (sciencedaily.com). Wyniki Narodowego Instytutu Zdrowia Stanów Zjednoczonych o szkodliwości Parakwatu przeczą zatem Raportowi WHO ‘95, opierającemu się na przeglądzie ówczesnej, naukowej literatury przedmiotu. Od momentu jego publikacji, minęło już 17 lat... Kwestie zdrowotnych następstw zanieczyszczeń konopi poruszone w raporcie, którym z uwagi na tamtejsze czasy poświęcono niewiele miejsca i uwagi, przestały więc być aktualne, głównie dzięki nowym odkryciom

naukowców z amerykańskiego Instytutu Zdrowia, ale także ze względu na szereg procesów i zjawisk w ostatnim czasie, takich jak choćby praktyki niektórych handlarzy, zanieczyszczających ziele w celu zwiększenia jego wagi, a co za tym idzie – jego komercyjnej wartości, skutkując

„dolegliwościami płuc i układu oddechowego u konsumentów „kraszonej trawy”. Wracając do kontrowersyjnego Parakwatu oraz jego wykorzystania w zwalczaniu marihuany, przedstawiona tu metoda działania amerykańskich służb, jest kolejnym argumentem ku temu, że „agresywna” polityka państwa w stosunku do upraw i plantatorów konopi nie tyle co skutecznie przeciwdziała konsumpcji ziele, a z większa szkody wywołane użyciem marihuany! - W omawianym przypadku - narażając jej użytkowników i plantatorów na chorobę Parkinsona. Warto tu przypomnieć fakt, iż przeprowadzone m.in. w Czechach badania, o których pisaliśmy już w jednym z poprzednich numerów „Spliffa” świadczą, iż używanie Cannabis łagodzi symptomy właśnie tej choroby układu nerwowego. Paradoksalnie, więc może się zdarzyć, że gdzieś w Ameryce do stosującego konopie w celach medycznych – pacjenta, cierpiącego na chorobę Parkinsona mogą trafić przetwory skażone wysoce toksycznym Parakwatem...

Mimo wszystko, urzędowe opracowania dowodziły o wysokiej skuteczności metody rozpylania Parakwatu w redukcji podaży marihuany w Stanach Zjednoczonych, szczególnie tej pochodzącej z Meksyku. Co ciekawe, to właśnie wykorzystanie tej broni począwszy od lat siedemdziesiątych XX wieku, która niszczyła liczne plantacje oraz podejrzliwość plantatorów co do szkodliwości skażonego Parakwatem ziele, przyczyniło się to w latach osiemdziesiątych do zwrócenia się growerów w stronę bardziej bezpiecznej hydroprawy. Jak na ironię, to rozpoczęte przez DEA naloty samolotów rozpylających Parakwat nad plantacjami marihuany przyspieszyły znaczny postęp hydroponiki, która dziś w wielu rejonach świata zdominowała metody upraw nie tylko konopi, ale także przyniosła nowe możliwości w samej botanice. Po raz kolejny natura udowodniła, że kilkudziesięcioletni związek ludzkich endokannabinoidów z roślinnymi kannabinolami, w obliczu nowych, szkodliwych zagrożeń środowiska – ewoluuje... W opisaną historię do tego stopnia, że dziś każdy może uprawiać konopie we własnym domu, odcinając się tym samym od „czarnego rynku”, a także innych zewnętrznych zagrożeń. Władze, politycy i ich funkcjonariusze, choćby wszelkimi metodami – nie wykorzenienia marihuany, a swymi pro lub anty działaniami co najwyżej przyspieszą BIOSPOŁECZNĄ EWOLUCJĘ KONOPII!

„Naloty z użyciem Parakwatu na nielegalne plantacje konopi



PARAQUAT | foto: vecol.com.co



Południowoamerykański rolnik rozpylający chwastobójczy Parakwat | foto: opadml.blogspot.com



Naloty z użyciem Parakwatu na nielegalne plantacje konopi | foto: slowdecline.wordpress.com

Łukasz J. Kieslich

REKLAMA

@zamowienie@growbox.pl
501 788 882
7406213

GIB, GHE, Vesil, secret Jardin, HOGANES

www.GROWBOX.pl

2012

CannaFest Praga



To już III edycja targów konopnych u naszych południowych sąsiadów, gdzie prawo jest racjonalne i równe wobec własnych obywateli. Targi odbywały się w pięknej hali targowej wybudowanej pod koniec XIX wieku na Praskich Holeshovicach. Ta edycja była większa od poprzednich zrobiona z nie mniejszym rozmachem, także przy udziale naszych firm - Secret Light czy organizacji NGO - Fundacja Więcej Przestrzeni i Inicjatywa Konopie.info. Obowiązkowy punkt w kalendarzu na rok 2013 dla fanów kultury konopnej, rolnika, pacjenta medycznego czy dla każdego pragnącego wybudować dom z paździerza konopnego.

Foto: HJ



Discreet Vape - bezpieczna opcja

Za niewiele ponad 540 pln (140 euro) otrzymujemy poręczny waporizator elektroniczny o bardzo ciekawym kształcie inspirowanym inhalatorem medycznym, który powinien zapewnić nam dyskretną konsumpcję w terenie, a także w pomieszczeniach i miejscach publicznych, gdyż podczas zaciągania vapo nie wydziela się dym. Waporizatory podgrzewają susz od 120 do 220 c bez spalania zioła, kanabinoile parują wprost do naszych ust. Co prawda nie jest to profesjonalny sprzęt medyczny ale oczywiście jak najbardziej nadaje się do osobistego użytku.

Można go zapewne użyć także do celów leczniczych, choć trzeba mieć na uwadze, że temperatura waporizacji może być niestabilna i zależna od stopnia naładowania baterii, czasu użytkowania czy warunków otoczenia. Nie jest to spore ograniczenie ale na pewno ma wpływ na zmienność parujących substancji.

Vape bardzo łatwo się obsługuje, jego aktywacja następuje po ściągnięciu zabezpieczenia ustnika. Migocząca dioda, którą tam widzimy sygnalizuje nam status urządzenia - czerwona urządzenie jest nie naładowane, zielona można się zaciągnąć, migocząca zielono/czerwona, czas na ładowanie baterii. Aktywujemy go jednym przyciskiem naciskając od góry. Pod tym przyciskiem jest także miejsce w którym umieszcza się susz. Natomiast po przeciwnej stronie, przy ustniku mamy regulację temperatury (1 to ok 120 C, 8 to ok 220 c) i gniazdo mini USB, za pomocą którego ładujemy urządzenie - 5v 500 mA. Już po kilku wdechach czujemy działanie, a zapas energii starczy na kilkanaście inhalacji.

W komplecie mamy elegancki futerał, kabel zasilający oraz kilka ustników. Całość jest zapakowane w ładny kartonik.

P.S. Zalecamy kupno wersji drugiej powyższego urządzenia, gdyż wykonana jest z lepszych komponentów.



Egon

REKLAMA

Polska język – trudna język

Mówiąc i pisząc o ganji, niestety często popełniamy błędy językowe.

Jakiś czas temu prof. Jan Miodek pisał u nas o zawiłościach związanych ze słowem konopia, które – dla przypomnienia – nie występują w liczbie pojedynczej. Nie mówimy zatem „konopia indyjska”, tylko „konopie indyjskie”. Co z tego wynika? Tworząc formę dopełniaczową (kogo? czego?), być może wbrew intuicji, piszemy „konopi” z jednym „i” na końcu. Dlatego piszemy „pole konopi”, „dom z konopi”, „manifestacja Wolnych Konopi” itd. Żadnego podwójnego „i”!

Gramów, nie gram!

Kolejnym często popełnianym błędem (nie tylko zresztą przez gandziowców) jest „pięć gram”. Gram, to może być jeden. Gramy są dwa, trzy – góra cztery. Powyżej pięciu, mówimy „gramów” - „100 gramów cukru, 200 gramów masła i 30 gramów marihuany”. Ten sam błąd dotyczy Wattów – podając moc źródeł światła nie idźmy w ślady handlarzy z bazarów i ich żarówek „100 Watt”. Podając moc lamp HPS/MH prawidłowo powinno się mówić „400/600 Wattów”.

A więc mówisz, że hodujesz?

Duże wątpliwości budzi też użycie słowa „hodować” w odniesieniu do konopi. Niektóre szkoły wprowadzają rozgraniczenie, w myśl którego rośliny się uprawia, a hoduje zwierzęta. Większość poradni językowych jest jednak zgodna, że wbrew obiegowej opinii, zwrot „hodować” może odnosić się zarówno do zwierząt jak i roślin, bez względu na skalę i cel hodowli/uprawy. Za błędne należy zatem uznać karzenie dziennikarzy i plantatorów, mówiących o „hodowli konopi”.

Maciej Kowalski



Przeczytaj!

Celem niniejszej publikacji nie jest nakłanianie do zażywania narkotyków. Nadużywanie marijuany może powodować poważne szkody zdrowotne i społeczne. Doświadczenie pokazuje jednak, że bez względu na status prawny zawsze znajdują się ludzie gotowi z nią eksperymentować. Redakcja „Gazety Konopnej - SPLIFF” dokłada wszelkich starań, by obok publikowania informacji dotyczących wykorzystania konopi, rozpowszechniać podstawowe fakty umożliwiające redukcję szkód zdrowotnych, społecznych i prawnych, które mogą powstać w wyniku jej stosowania. Jesteśmy członkiem ENCOD – Europejskiej Koalicji dla Racjonalnych i Efektywnych Polityk Narkotykowych oraz Deutscher Hanf Verband (Niemiecki Związek Konopny).

Spliff – Gazeta Konopna to periodyk wydawany w Berlinie dla Polaków żyjących na terenie Unii Europejskiej.

Wydawca nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam. Zawarte w publikowanych tekstach poglądy autorów niekoniecznie muszą odpowiadać poglądom redakcji. Gazeta dla osób powyżej 18 lat.



Stopka Redakcyjna

Wydawca:
Eurolistek LTD.
Rykestr. 13
10405 Berlin

Redakcja:
Wojciech Skura - wojtek@spliff.pl
Maciej Kowalski - maciek@spliff.pl

Współpraca:
@udiomara, Barbara Fisz, BBR, Graba, Kimo, Robert Kania, Sebastian Daniel

hyperreal.info, Konoptikum.cz, HanfJournal.de,
konopravda.com

Grafika:
Tomasz S. Kruk - grafik@spliff.pl

Foto: redakcja, Toudy, internet, PM, Ewa Przybylska

Dystrybucja:
biuro@spliff.pl

Druk:
Union Druckerei Weihmar GmbH

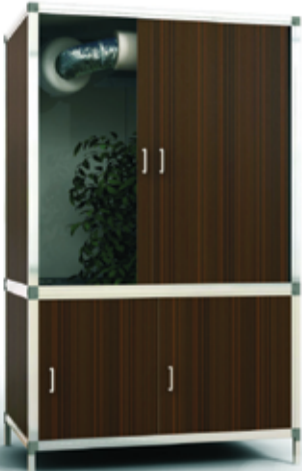
Reklama:
biuro@spliff.pl

Korekta:
Karolina Szczerba

G-TOOLS

PLUG & PLAY GROW SYSTEMS

NUMER 1 W EUROPIE W PRODUKCJI
WYSOKOGATUNKOWYCH GROW-BOXÓW
OD 2004R



DOSTĘPNE W WIELU MODELACH I
ROZMIARACH, Z WYPOSAŻENIEM
„PLUG & PLAY” I BEZ
DOMOWA UPRAWA STAJE SIĘ
PROSTA DLA KAŻDEGO

DYSTRYBUCJA W POLSCE:

WWW.DOMOWAUPRAWA.PL
UL. SOWIŃSKIEGO 18, POZNAŃ
HURT: +48 61 662 12 93 DETAL: +48 788 516 592

NAJLEPSZE AUTOMATY

SENSI GENETICS

sensigenetics.com

Original Jack Auto

BigMazar Auto

AK 470 Auto

Northern XXL Auto

Super Diesel Auto

Russian Auto

**GWARANCJA
JAKOŚCI!!!**

POLSKI DYSTRYBUTOR:
GanjaFarmer.pl
info@ganjafarmer.pl
tel: +48 723 320 553
(ceny hurtowe od 250 EUR)

Eliksir szamanów



Tropikalne lasy Południowej Ameryki znane są na całym świecie jako region najbardziej zróżnicowany pod względem biologicznym. Puszcza Amazońska to niezwykle złożony ekosystem, na terenie którego sklasyfikowano już co najmniej czterdzieści tysięcy odmian roślin. Siedemdziesiąt procent wszystkich opisanych dotychczas gatunków pochodzi właśnie z dżungli amazońskiej. Jednak obszar ten to nie tylko piękne deszczowe lasy, ale również dziewicze tereny i znajdujące się na nich niewielkie osady indiańskie. Z całego bogactwa flory szamani już wieki temu, wyselekcjonowali kilka odmian roślin o szczególnych właściwościach. Łącząc je - stworzyli magiczny wywar znany szerzej jako ayahuasca.

Wywar po raz pierwszy został opisany naukowo we wczesnych latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku. Amazońskiego odkrycia dokonał znany na całym świecie botanik z Harvardu - doktor Richard Evans Schultes. Naukowiec specjalizujący się w roślinach narkotycznych, leczniczych i trujących, spędził czternaście lat w Ameryce Południowej. Doktor Schultes żył wśród plemion indiańskich, by móc bezpośrednio poznać metody stosowania roślin.

Szamański eliksir znany jest w wielu częściach świata pod różnymi nazwami. Możemy spotkać się z określeniem nate-ma, cappi, yagé czy wrzeszcz la purga. Ayahuasca (czyt. aja-łaska) to hiszpańskojęzyczna forma zapisu i wymowy słowa pierwotnie pochodzącego z języka keczua. Zmiana nastąpiła wskutek obecności języka hiszpańskiego powszechnie używanego w rejonie Amazonii. Indiańska wersja pierwotnie brzmiała „ajawaska”. W języku Keczua „aja” znaczy duch, „waska” natomiast to określenie rośliny pnącej. Ayahuasca oznacza więc w dosłownym tłumaczeniu „pnącze duchów”. Mikstura w tradycyjnym obrządku spożywana jest przez ludy tubylcze Amazonii - głównie jako sakrament. Szamani rdzennych plemion używają jej podczas leczniczych seansów i religijnych ceremonii. Magiczny eliksir ma działanie psychodeliczne, co oznacza że zawiera substancje psychoaktywne. W wersji tradycyjnej południowo-amerykański napar warzony jest z dwóch roślin - pnącza Banisteriopsis caapi i liści Psychotria viridis.

Nie bez powodu Indianie wybrali właśnie te dwie rośliny. Uzupełniają się one bowiem wzajemnie i bez połączenia obu składników nie skutkują tak intensywnym efektem psychodelicznym. Pnącze Banisteriopsis caapi jest głównym źródłem inhibitora monoaminooksydazy. W swoich łodygach zawiera harmalinę oraz harmalinę czyli halucynogenne alkaloidy, które w małych dawkach wykazują działanie przeciwdepresyjne, a w większych psychoaktywne. Obie substancje spowalniają metabolizm dimetylotryptaminy (DMT), która jest drugim głównym składnikiem eliksiru ayahuasca. W tradycyjnym sposobie warzenia DMT otrzymuje się z liści krzewu Psychotria viridis. Dimetylotryptamina tak jak harmina jest psychoaktywną substancją halucynogenną. W niewielkich ilościach występuje w ludzkim organizmie, w naturze natomiast odnalezć ją można w wielu gatunkach roślin. Dimetylotryptamina zażywana doustnie jest nieaktywna, dopóki nie zostanie przyjęta łącznie z inhibitorem MAO. Bez ich udziału efekt psychoaktywny nie występuje, ponieważ organizm ludzki zbyt szybko metabolizuje w jelitach DMT. Choć dimetylotryptamina zwykle jest głównym składnikiem naparu, zdarza się że mikstura bywa warzona bez użycia roślin ją zawierających.

Ayahuasca to substancja złożona z kilku składników. Oprócz inhibitorów MAO, które stanowią nieodłączny element mikstury, tradycyjny wywar może zawierać również dodatkowe komponenty roślinne. Zależnie od potrzeby mogą to być rośliny o właściwościach medycznych, psychoaktywnych czy smakowych np. tytoń. Dobór składników zależy od regionu i kultury południowo-amerykańskich tubylców. Dla przykładu w niektórych obszarach Amazonii, Psychotria viridis dodawana jest nie jako główny składnik, a jedynie jako domieszka zwiększająca walory smakowe. Wskazuje to ewidentnie na rozbieżności w stosowaniu różnych składników w odmiennych plemionach. We współczesnej Europie i Ameryce Północnej powstają substancje analogiczne chemicznie do ayahuasca. Do ich produkcji używa się syntetycznych substytutów lub nietradycyjnych roślin zawierających te same alkaloidy. DMT odnalezć można między innymi w Diplopterys cabrerana,

Anadenanthera peregrina i Anadenanthera colubrina, a także roślinach z gatunku Acacia i Mimosa. Inhibitor monoaminooksydazy można natomiast znaleźć w Pogonku rutowatym, a także w Męczennicy zwanej również Passiflorą.

Ayahuasca powstaje poprzez uwarzenie wszystkich roślinnych komponentów. Poszczególne elementy pnącza caapi poddaje się maceracji (namaczaniu), po czym wrzuca do jednego naczynia z resztą składników i gotuje. Końcowy napar zawiera niezwykle silne substancje halucynogenne. Każda partia mikstury radykalnie różni się od siebie, zarówno w mocy jak i efekcie substancji psychoaktywnych. Zależy to głównie od umiejętności szamana lub browaru, w którym ayahuasca jest przyrządzana. Naturalne różnice w zawartości alkaloidów roślinnych również mogą wpływać na końcowe ich stężenie w wywarze.

Ayahuasca stosowana jest głównie w celach leczniczych. Niektóre raporty i badania naukowe potwierdzają, że rytualne wykorzystanie mikstury może poprawić zdrowie psychiczne i fizyczne. Napar wpływa na ludzką świadomość na mniej więcej sześć godzin, a odurzenie zaczyna się około pół godziny po spożyciu. Czas trwania zależy od tego w jakiej ilości i odstępie czasowym uprzednio został spożyty posiłek. Szczytowe efekty psychodeliczne trwają maksymalnie do ośmiu godzin, w zależności od dawki i indywidualnego metabolizmu każdego człowieka. Spożycie ayahuasca oddziałuje zarówno na sferę psychiczną jak i fizyczną. Wpływa na układ krążenia, serce, stymulację wzrokową i słuchową. Efekty działania mogą obejmować zaburzenia odczuwania upływu czasu, wrażenia erotyczne oraz wiele innych, indywidualnych odczuć. Ayahuasca dostarcza bogatych i złożonych efektów wizualnych, a także zaburza poczucie czasu i przestrzeni. Wypicie wywaru poza przyjemnymi odczuciami empatii, miłości i euforii, skutkuje również nudnościami, bólami mięśni, dreszczami i poceniem się. Ponadto jak w przypadku każdego intensywnego środka psychodelicznego ayahuasca może spowodować krótko lub długoterminowe zmiany osobowości, pobudzenie psychotyczne lub epizody neurotyczne. Eliksir nie jest uważany za uzależniający fizycznie, może jednak powodować uzależnienie psychiczne. Objawy odstawienia po przerwaniu spożywania nie zostały odnotowane.

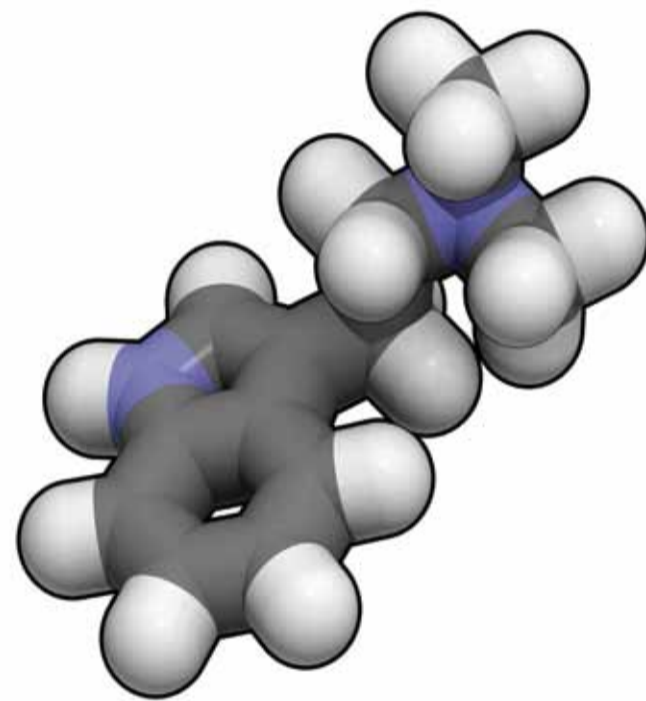
Jako mikstura psychodeliczna, ayahuasca mocno ingeruje w sferę duchową. Osoby zażywające narkotyk opisywały, iż doznawały psychologicznej introspekcji (podróży do wnętrza siebie), która prowadzi do emocjonalnych skrajności, od radości przez strach. W trakcie ceremonii, wyznawcy ayahuasca doznają wizji i oświecenia, uzyskując dostęp do wyższych poziomów duchowości. Niektórzy doznają objawień i nawiązują kontakt ze swoimi przodkami lub z istotami odmiennych wymiarów. Podczas seansów spożywający ayahuasca odnajdują odpowiedzi na nurtujące ich pytania, dotyczące prawdziwej natury wszechświata, czy ich celu na ziemi. Czasami zdarza się, iż mikstura jest tak silna, że osoby zażywające tracą przytomność i zapominają wiele doświadczeń, które przeżyli wewnątrz siebie.

Ważnym elementem w ceremonii spożywania Ayahuasca jest oczyszczenie. Wielu szamanów i doświadczonych użytkowników naparu uważa to za najistotniejszą część przeżycia, dzięki której metaforyczne uwalniamy się od negatywnych energii. Jest to emocjonalne i duchowe uzdrowienie, przebudzenie i odrodzenie. Ayahuasca nie oczyszcza jednak tylko naszej sfery psychicznej, ale również fizyczną. Organizm ludzki w reakcji na miksturę zaczyna dosłownie przeczyszczać się, co objawia się w postaci nudności, wymiotów i biegunki. Banisteriopsis caapi znana jest ze swoich właściwości leczniczych zwłaszcza jako środek przeczyszczający. Ayahuasca efektywnie oczyszcza ciało z wszelkich toksyn i organizmów, a także pomaga w trawieniu. Intensywne wymioty i biegunka pomagają usunąć robactwo i tropikalne pasożyty z organizmu. Dzieje się to poprzez zwiększenie motoryki jelit. Efekt przeczyszczający związany jest z nazwą la purga, która w języku hiszpańskim oznacza właśnie oczyszczenie.

Nie odnotowano długotrwałych skutków ubocznych po spożyciu eliksiru. Największym zagrożeniem zdrowotnym dla użytkowników narkotyku jest niewiedza medyczna. Ayahuasca może bowiem wywołać ekstremalnie negatywne efekty uboczne, a nawet śmierć, jeśli spożywana jest z przeciwwskazanymi lekami, substancjami, pokarmami i narkotykami rekreacyjnymi. Osoby, które zdecydują się kiedyś zażyć ayahuasca powinny posiadać odpowiednią wiedzę na temat wszystkich interakcji. Niektóre inhibitory monoaminooksydazy stanowią zagrożenie jeśli podane są z nieodpowiednimi lekami, zwłaszcza antydepresantami SSRI czyli selektywnymi inhibitorami zwrotnego wychwytu serotoniny (np. Prozac). Inhibitor monoaminooksydazy wyłącza kluczowy enzym odpowiedzialny za rozkład substancji chemicznych, które mogłyby być toksyczne dla organizmu. Dodatkowo inhibitory mogą

negatywnie wpływać na ciśnienie tętnicze, dlatego ostrożność powinny zachować osoby, które są narażone na choroby serca. Inhibitory MAO przedłużają i intensyfikują działanie środków znieczulających i przeciwbólowych, leków histaminowych i uspokajających oraz alkoholu. Będąc pod wpływem MAOI nie należy przyjmować również żadnych środków pobudzających jak np. amfetamina.

Ayahuasca rzadko dostępna jest na czarnym rynku, ale zdarza się, że zostaje sprzedana lub rozdysponowana wśród nielicznych wtajemniczonych grup. Napar wykonany z tradycyjnych roślin (B. caapi + P. viridis) kosztuje około pięćdziesięciu dolarów za dawkę. Uczestnictwo w podziemnych kręgach ayahuasca kosztować może od stu do trzystu dolarów (lub więcej) na osobę. Wywar przygotowany z roślin analogicznych, o podobnych właściwościach jest dużo tańszy. Choć ayahuasca oryginalnie pochodzi z regionu dorzecza Amazonii, w szczególności z Peru, Brazylii, Ekwadoru i Kolumbii, to w chwili obecnej znana jest już na całym świecie. Współcześnie w Brazylii istnieje wiele ruchów religijnych opartych na wykorzystaniu ayahuasca, które zrzeszają członków z całego świata. Podobnie jest w USA i Europie. W szesnastym wieku chrześcijańscy misjonarze z Hiszpanii i Portugalii po raz pierwszy natrafili na ludność



Molekuł dimetylotryptaminy zawarty w ayahuasce

autochtoniczną używającą Ayahuasca w Ameryce Południowej. Wiedza o magicznym eliksirze rozprzestrzeniła się na starym kontynencie na przełomie roku 1990. Obecnie na całym świecie tworzą się nowe grupy religijne, które rozwijają się w stosunku do zwiększonej popularności ayahuasca.



Rytualne picie ayahuasci w Peru

Do roku 2009 mieszanka i jej składniki nie były w Polsce zakazane. Zmieniło to się jednak dnia ósmego maja, gdy w życie weszła nowelizacja Ustawy o Przeciwdziałaniu Narkomanii. Tego dnia większość roślin i składników chemicznych zawartych w eliksirze zostało wpisanych na listę substancji zakazanych. Inhibitory monoaminooksydazy znalazły się w Grupie I-N obok heroiny i kokainy. Oznacza to, że trafiły one na listę środków odurzających o dużym potencjale uzależniającym, które mogą być stosowane w celach medycznych, naukowych i przemysłowych. Na liście tej znajdują się również obie rośliny Banisteriopsis caapi i Psychotria viridis. Samo DMT w Polsce znajduje się na wykazie środków odurzających w grupie I-P. obok takich substancji jak meskalina i psylocybina. Substancje psychotropowe grupy I-P to środki o braku zastosowań medycznych i o dużym potencjale nadużywania, które są wyłączone z obrotu farmaceutycznego i mogą być używane jedynie w celu prowadzenia badań naukowych.

REKLAMA

Screeny Weeny
Najlepszy na świecie sztuczny penis Wyjątkowo autentyczny, silikonowy penis obsługiwany przy pomocy funkcji "Push & Piss"

for mobile !!! **Clean Urin**
SYNTHETIC URINE

Specjalne majtki idealne w podróży ze skrytką na syntetyczny mocz i wartościowe rzeczy

Tel.: +49 (0) 7042 102885 • www.cleanurin.de • shop@cleanu.de

AMSTERDAM

NIRVANA

*** Guaranteed Quality ***

Nirvana:

- AK-48
- Auroura Indica
- Blue Mystic
- Bubblelicious
- Chrystal
- ICE
- Indoor Mix
- Kaya Gold
- Master Kush
- Medusa
- Northern Lights
- Papaya
- PPP Pure Power Plant
- Short Rider
- Snow White
- Super Skunk
- Swiss Cheese
- Venus Flytrap
- White Castle
- White Rhino
- White Widow
- Wonder Woman

The Sativa Seedbank:

- Blackberry
- BlackJack
- Eldorado
- Full Moon
- Hawaii Maui Waui
- Haze #13
- Jock Horror
- N.Y.P.D. New York Power Diesel
- Raspberry Cough
- Royal Flush
- Sterling Haze
- Urban Poison



NEW

STRAINS!!

The Sativa Seedbank



ALL STRAINS IN NATURALLY OCCURRING AND 100% FEMINISED SEEDS!!

Guaranteed Quality



100% FEMALE SEEDS

www.nirvana.nl